Nr. 142. Lwów — Czwartek dnia 24 Czerwca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Jana Ch. Onufrya Pr.
Jutro: Serce Jez. Akiłyny M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 czerwca.

Uroczystości jubileuszowe, odbywające się w Londynie, zepsuła nieco wiadomość, że królowa jest tak osłabiona, iż może zdrowo nie przetrwa trudów, na jakie w te dni musi być narażona. Zaraz pierwszego dnia, t. j. w niedzielę, gdy jako wstęp do uroczystości publicznych, odbywało się w Windsorze nabożeństwo w zamkowej kirsze, królowa chwilami wpadała w krótkie omdlenie, chociaż w świątyni było przestronno, bo do tej kirchy zaproszeni byli tylko najbliżsi krewni jubilatki. Wszyscy inni zgromadzili się tego dnia w londyńskich świątyniach: książęta, lordowie i deputowani protestanccy w katedrze św. Pawła i w kaplicy opactwa westminsterskiego, katolicy w kościele, dokąd też przybyli: austryacki arcyksiąże Franciszek-Ferdynand, ks. Albrecht Wirtemberski, ks. Ruprecht bawarski, ks. Oporto i inni, wreszcie muzułmani w moszei. Nabożeństwa anglikańskie są zwykle dość długie, jednakże skrócono je ogromnie w zamkowej kirsze windsorskiej, aby jak najmniej utrudzić królowę. Ledwo powłócząc nogami, raczej niesiona, aniżeli prowadzona pod ręce przez dwie córki, cesarzowę-wdowę niemiecką i księżnę Beatryczę, ubrana czarno, tylko z białemi piórami na głowie, przeszła ona z wielkim trudem od drzwi do złocistego fotelu na środku świątyni. Nie przyklękała, gdy wszyscy inni padali na kolana i ani razu nie spojrzała na modlitewnik. Po południu, chociaż w programie znowu było uroczyste nabożeństwo, ona się na niem nie pojawiła, nie była także na obiedzie w swem familijnem kółku. Rozeszła się tedy po Londynie pogłoska, że zaraz po jubileuszu królowa abdykuje na rzecz syna i następcy tronu ks. Walii. W poniedziałek z rana mówiono o tem powszechnie, jednakże pogłoska ta zacichła, gdy się dowiedziano, że królowa w dobrem zdrowiu przyjechała z Windsoru do Buckinghamskiego pałacu w Londynie, gdzie zaraz potem, siedząc na tronie, przyjmowała powinszowania od przedstawicieli zagranicznych mocarstw. Może tedy niedzielna niedyspozycya była tylko chwilowa; oficyalne doniesienia zapewniają nawet, że jubilatka jest zupełnie zdrowa i czuje się silną; pomimo tego troska nieco zmroziła świąteczny nastrój ludności. Ma to jednak dobrą stronę, bo chociaż wszędzie tłok jest nadzwyczajny na ulicach i w bezbrzeżnym tłumie nikt już sobą nie włada, jeno się porusza razem z ludzką falą, nie zdarzyło się przecież żadnego nieszczęśliwego wypadku. Cóż to za kontrast z tem, co się stało w Moskwie na polu Chodyńskiem.

Ale z najważniejszego dnia, mianowicie z wtorku, kiedy się odbył imponujący pochód przez miasto rządów kolonialnych, deputacyj, oddziałów wojskowych i przeróżnych stowarzyszeń, pochód, w którym i królowa z całym dworem w długim szeregu pozłocistych karet wzięła udział, jeszcze nie mamy szczegółowych doniesień. Biuro Reutera doniosło, że obywatelska straż bezpieczeństwa rozwinęła nadzwyczajne starania o to, aby to narodowe święto nie było zakłócone przez żaden przykry wypadek. A jest to trudność nie lada, ponieważ do pięciomilionowego miasta przybyło prawie drugie tyle gości z prowincyi, z Europy i z całego świata.

Pogłoska o zamierzonej jakoby abdykacyi królowej przedostała się na kontynent europejski i tu w niektórych sferach uważana jest za prawdopodobną.

Rokowania o pokój między Turcyą a Grecyą zbliżają się ku pomyślnemu końcowi. Już się zgodzono na nową linię graniczną, która wprawdzie tu i ówdzie przetnie spore kawałki greckiego dotąd terytoryum, ale żadna wieś zaludniona przez Greków nie dostanie się Turcyi. W ogóle jedna tylko dość zaludniona miejscowość przejdzie pod panowanie tureckie, ale jest to wieś Kuco-Wołochów, którzy sami prosili o wyłączenie ich z królestwa greckiego. Nowa granica ma być pod względem strategicznym bardzo korzystna dla Turcyi i z tego powodu rząd ateński domaga się, aby go zupełnie uwolniono od płacenia kosztów wojennych, przedstawiając, że i bez tego stracił w skutek wojny tak dużo, iż tylko największe wysiłki uchronią kraj od bankructwa. Szczegółowy rachunek strat rząd ateński właśnie przedstawił ambasadorom, którzy go teraz studyują. Podobno monarchowie europejscy bezpośrednio sułtanowi zalecili poufnie jak najbardziej zmniejszyć wymagania, uczynił to nawet cesarz Wilhelm II, o którym stale mówiono, że chce, aby Grecya była bardzo dotkliwie ukarana za naruszenie pokoju i narażenie przez to całej Europy na niebezpieczne zawikłania, których na szczęście zdołano uniknąć. Jeżeli tedy rzeczywiście sami monarchowie wdali się w tę sprawę, to pomyślne jej załatwienie jest prawie pewne. Zapewniają w Konstantynopolu, że do 12 lipca pokój niezawodnie stanie.

Komisyi międzynarodowej, obradującej w Konstantynopolu, która ma się zająć oznaczeniem wysokości należnego Turcyi odszkodowania wojennego, przedłożono szczegółowe daty co do wydatności finansów greckich i strat poniesionych przez wojnę, mające posłużyć za dowód, że Grecya nie jest w stanie zapłacić żadnego odszkodowania. Otóż przedewszystkiem skonstatowano, że z całej Tessalii ma Grecya rocznego dochodu 10 milionów drachm (t. j. franków), z tego jednak administracya tej prowincyi pochłania cztery miliony. Ta suma czterech milionów i nadal obciążać będzie skarb grecki, gdyż żadnego urzędnika nie odwołano. Cały tegoroczny zbiór w Tessalii przepadł zupełnie, a wartość jego wynosiła przeciętnie 66 milionów drachm rocznie, w tym roku jednak ze względu na nadzwyczajny urodzaj przyjąć ją można co najmniej na 73 miliony. Wydatki poniesione na wojnę przyjąć można w przypuszczeniu, że pokój przyjdzie do skutku do 12 lipca, na 36 milionów, nadto wydała Grecya co najmniej trzy miliony na utrzymanie zbiegów z Tessalii, Epiru i Krety. Zbiegowie ci ponieśli prócz tego kolosalne osobiste straty. Powrót zbiegłych Tessalczyków do ich spustoszonych zagród i pierwsze wydatki na zagospodarowanie się, które rząd będzie musiał ponieść, wyniosą znów 10 milionów. W handlu i przemyśle wywołała wojna tak wielki przewrót, że ogólne dochody państwowe Grecyi spadną w tym roku o 40% i wyniosą najwięcej 65 milionów, wydatki zaś wyniosą najmniej 135 milionów.

Powołaniu ks. Battenberga, ożenionego z córką władzcy czarnogorskiego, na książęcy tron Krety oparła się Porta, bo rzeczywiście nie jest w jej interesie tworzyć na tej wyspie stolicy książęcia, będącego w pokrewieństwie z europejskiemi dynastyami. Z pewnością nie jest to również w interesie niektórych mocarstw. W każdym razie ta kandydatura już nie istnieje. Natomiast mówić poczęto o tem, że na razie będzie zamianowany nie książe, lecz jeneralny gubernator, a ma nim być były prezydent Związku szwajcarskiego p. Numa Droz.

W ciągu swego urzędowania jako prezydent związku szwajcarskiego okazał się on znakomitym administratorem i głównie dlatego wybór mocarstw padł na niego. Zniszczona bowiem długą wojną i nierządem baszów tureckich Kreta potrzebuje właśnie takiego dzielnego gospodarza, aby nabrać sił i rozwinąć się. Numa Droz jednak podziękował grzecznie za ofiarowaną mu godność. Mimo tej odmowy gabinety starają się jeszcze nakłonić go, aby zmienił swe postanowienie i przyjął gubernatorstwo Krety, a rokowania z nim w tej mierze prowadzi imieniem wszystkich gabinetów francuski minister spraw zagranicznych p. Hanotaux. Jest prawdopodobieństwo, że p. Droz przyjmie ten urząd bodaj na przeciąg lat kilku.

Akcya ugodowa.

Piszą nam z Wiednia, 22 czerwca:

Główny organ stronnictwa niemiecko-narodowego w Styryi oświadcza: „Nie chcemy słyszeć o ugodzie i traktatach“, grożąc wielkim właścicielom wszelkiemi obelgami, gdyby się podjęli pośrednictwa. Równie stanowczo przeciwko ugodzie oświadczają się *Narodni listy*, uznając teraźniejszą chwilę jako najmniej stosowną do rokowań ugodowych. Les extrêmes se touchent. Rzecz naturalna, że skrajne dzienniki, które się tuczą waśnią narodowościową, drżą przed samą daleką możliwością, aby się mogła skończyć, a tem samem upaść wszelka ratio existendi tego rodzaju prasy. Przed kilku dniami w Gracu hr. Stürgkh wygłosił pod pewnemi warunkami gotowość kuryi większej posiadłości do pośredniczenia w zatargu czesko-niemieckim. Hr. Stürgkh należy niewątpliwie do zdolniejszych ludzi w obozie niemieckim i złożył dowód politycznego charakteru, gdy, mianowany za czasów koalicyi w październiku r. 1894 radzcą w ministeryum oświecenia, zrzekł się tego urzędu, skoro sprawa cylejska rozbiła koalicyę. Obecnie hr. Stürgkh zasiada w Izbie jako poseł styryjskiej kuryi większej posiadłości. Dotąd jednak nie zajmuje jeszcze w swym obozie tak wybitnej pozycyi, aby jego wynurzeniom należało przypisać doniosłość programową.

Tymczasem wczoraj na zebraniu wyborców w Taborze młody hr. Fryderyk Deym oświadczył, że dotąd nie jest mu wiadomo, aby rząd wzywał pośrednictwa kuryi wielkich posiadłości i dodał, że bardzo wątpi, aby ze względu na panujące rozdrażnienie, taka missya była skuteczniejszą. Mówca dodał, że wątpi, aby klub wielkich właścicieli podjął się tej missyi, a natomiast dobitnie podniósł ścisłe stosunki pomiędzy tą frakcyą a klubem młodoczeskim. Jak to łatwo poglądy zmieniają się! Przed 3 laty ks Alfred Windischgraetz, jeden z najwybitniejszych reprezentantów tak zwanej szlachty historycznej, jako prezes gabinetu oświadczył, że kwestyi czeskiej (w pojęciu młodoczeskiem) nie zna, a frakcya wielkich właścicieli z Czech przyjęła to oświadczenie hucznemi oklaskami. Dziś hr. Deym staje na wręcz odmiennem stanowisku! Ale mniejsza o konsekwencyę. Pewnemi są dwie rzeczy: 1) że o wiele łatwiej zdobyć popularność, podburzając narodowości do walki, niż staraniem się o sprowadzenie ugody; 2) że jednak właśnie ta mniej popularna akcya służy dobru państwa, ogółu i odnośnej narodowości. Bardzo słusznie Orzeszkowa w swem studyum o patryotyzmie zaznacza atawistyczną przywarę nienawiści i dodaje: „Że zaś nienawiść tajemną iskrą tli jeszcze w każdem nieledwie sercu i że iskra ta, rozdmuchana w płomień, wstrząsa całą sumą wrażeń, możliwych ludzkiemu ustrojowi, ci, którzy ją rozdmuchują, spodziewają się otrzymać i otrzymują istotnie: popularność, sławę, zaufanie ogółu i wynikające zeń tak wysokie stanowisko społeczne, jak materyalne korzyści“. Nigdzie głębokie to spostrzeżenie z dziedziny psychologii ludowej nie sprawdza się wyraźniej, jak w Austryi. Iluż to, aby nie sięgać po odleglejsze przykłady — w naszym kraju ludzi bardzo miernych dobiło się choć nie sławy, to chwilowego rozgłosu i mandatu poselskiego jedynie podburzaniem nienawiści Rusinów przeciwko Polakom!

Zasługa męża stanu właśnie na tem polega, że, wzgardzając zdobywaną tak łatwym, ale wstrętnym sposobem popularnością powszednią, nie waha się w potrzebie zwalczać atawistycznej nienawiści. Tak Plutarch opierającego się szowinizmowi tłumu Peryklesa porównał ze sternikiem, który śród burzy nie zważa na wrzaski pasażerów. Tak Deak w r. 1861, gdy szowiniści madziarscy zwalczali jego akcyę ugodową, oświadczył w sejmie: „Znam całą potęgę opinii publicznej. Przyznaję, że należy zwracać na nią wielką uwagę; ale mam szczerego przyjaciela, który głośniej przemawia do mego serca, niż opinia publiczna, przyjaciela, który się nie daje ugiąć, którego wskazówki są dla mnie święte i którego nagana zabiłaby mnie: tym nieskazitelnym przyjacielem jest moje sumienie.“ W tym też duchu polityk amerykański Aleksander Hamilton zauważył: „Jest obowiązkiem tych, którzy się cieszą powagą i szacunkiem, oprzeć się chwilowym namiętnościom narodu, skoro one mogą przynieść szkodę najważniejszym jego interesom“.

Są to prawdy wzniosłe i właśnie dlatego nie przemawiają do serca polityków tuzinkowych. „Les esprits médiocres condamnent d'ordinaire tout ce qui passe leur portée“*) — jak powiada ks. Larochefoucauld. Nie tracimy jednak nadziei, że te prawdy w kołach posłów większych posiadłości dostąpią znowu uznania. Jeżeli obecnie Niemcy nie mogą marzyć i też nie marzą o tem, aby pozbawić ludność czeską wielkich zdobyczy, osiągniętych w ciągu ostatnich lat 30, to z drugiej strony także żaden rozsądny i nieobałamucony naiwnym szowinizmem Czech nie może ani na chwilę przypuszczać, aby można Niemców zepchnąć na stopień drugorzędnej narodowości w Czechach. W takich okolicznościach ugoda jest rzeczą konieczną, trwałe zasługi około państwa i własnego narodu zaskarbi sobie ten, kto ugodę przywiedzie do skutku, a ten, który się jej opierać będzie, pomimo słodyczy chwilowej popularności dozna srogiego zawodu.

Jak się zdaje, w kołach czeskich trzeźwe zrozumienie sytuacyi, a zatem także potrzeby zaprowadzenia spokoju w Czechach, utrudnia takt stworzonej na początku ostatniej sesyi większości parlamentarnej, o której w Pradze mylnie przypuszczają, że powstała jedynie celem ubezpieczenia interesów czeskich. Takie jednostronne pojęcie sytuacyi przebija poniekąd z wymienionej powyżej mowy hr. Deyma. Wyraźniej jeszcze zaznacza się w jednym z ostatnich artykułów wstępnych *Narodnich Listów*, obliczających na podstawie fantastycznego ugrupowania cyfr, że w Izbie istnieje większość z 86 głosów za przeprowadzeniem (skrajnego) federalizmu. Podobne fantazye uniemożliwiają wszelką realną politykę. Przecież najwybitniejsi posłowie nasi w komisyi adresowej bardzo wyraźnie zastrzegli się przeciwko wkładaniu do adresu, jako programu większości, rzeczy skrajnych, których rzeczywiście nie zawiera. Nie może też być mowy o tem, aby niemiecka frakcya katolicka, od której głosów zależy ta większość, popierała wszystkie, najskrajniejsze pretensye młodoczeskie. Świeżo, jeden z głównych wodzów tej frakcyi, poseł Ebenhoch na zebraniu wyborców w Górnej Austryi podniósł konieczność sprowadzenia pewnego *modus vivendi* pomiędzy Niemcami a Czechami w Czechach i dodał, że jego stronnictwo stanie się tamą przeciwko roszczeniom przesadnym na polu narodowościowem, tudzież naruszającym jedność i niepodzielność Austryi. Zamiast więc rozbudzać szowinizm mas fatamorganą bliskiego przeprowadzenia (skrajnego) federalizmu choćby za pomocą zamachu stanu, byłoby o wiele praktyczniej przyczynić się do wytworzenia ugody w Czechach na podstawie rewizyi rozporządzeń językowych, tudzież zmiany ordynacyi wyborczej dla sejmu w połączeniu z urzeczywistnieniem kuryi narodowych.

*) Umysły tuzinkowe potępiają zazwyczaj wszystko co przechodzi poziom, do którego mogą się wzbić.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 19 czerwca.

Ostatni wykaz banku austro-węgierskiego. — Kłopoty ze złotem. — Obniżenie stopy procentowej. — Komu ono służy?

I.

Dziś ogłosiły gazety wykaz stanu czynnego i biernego austro-węgierskiego banku (za 15 czerwca b. r.) Bank posiadał w dniu 15 czerwca b. r. 353,400.000 złr. w złocie i 41,300.000 złr. w wekslach, na Londyn, Berlin i t. d. opiewających na złoto, a zatem razem ma blisko 395 milionów złr. zapasów złota. Jest to bardzo pokaźna kwota i mogłaby w pierwszej chwili przekonać wielu sceptycznie usposobionych krytyków reformy waluty, że nic nie zdoła monarchii usunąć z prostej drogi rozpoczęcia wypłat gotówką.

W roku 1892 w dniu 15 sierpnia posiadał bank złota za 70,660.000 złr. w sztabach i monetach, a za 23,900.000 złr. w wekslach opiewających na złoto. Po ustanowieniu relacyi zaczął zarząd banku kupować złoto. W jesieni 1892 udało mu się ściągnąć około 40 milionów reńskich złotem. Potem napływ złota ustał. Bank prowadził politykę kupiecką i nie tyle dbał o nagromadzenie zapasów kruszcowych, ile o dochody z pożyczek (dyskontu wekslowego). Podnosząc najniestosowniej stopę procentową, wyczerpując swe zasoby udzielaniem pożyczek na weksle bankierom i spekulantom, mało służył kupiectwu a zaszkodził własnemu skonsolidowaniu się. Rządy obu państw składając złoto do kas banku w zamian za jego noty przyczyniły się do gruntownej zmiany stosunków. Jak wiadomo, rządy wycofując 200 milionów papierowych pieniędzy z obiegu (po 1, 5 i 50 reńskich) zastąpić musiały ten obieg srebrem i banknotami. Banknoty te brały rządy równie jak i część srebra od banku a w zamian za to złożyły dotychczas 159 milionów reńskich złotem. Chociaż bankowi na podstawie tego przez oba rządy złożonego złota nie wolno wydawać banknotów, chociaż to złoto jest tylko depozytem, jednak pozycya banku bardzo

---

5)

K. W....l.

POWOŁANIE ZOSI.

(Ciąg dalszy).

IV.

Pani Iliniczowa propozycyę przyjęła i natychmiast po otrzymaniu listu przyjechała do Podgórzec.

Była to osoba istotnie bardzo wykształcona i z najlepszego towarzystwa, a przytem cicha, potulna, to też ją odrazu panienki i pokochały i zawojowały, zwłaszcza Zosia. Robił wprawdzie Poraj usiłowania zaprowadzenia rygoru i utrzymania supremacyi pani Iliniczowej, ale się to nie na wiele przydało. W końcu dał za wygraną, mówiąc sobie, że zupełnie tak samo zawojowały były matkę, więc ten stan rzeczy stał się niejako tradycyą rodzinną.

Gorzej daleko było z wyszukaniem stosownej nauczycielki, bo pani Iliniczowa, do której tytularnie należała komenda w domu, nie miała dość energii do oparcia się przeróżnym wymogom i kaprysom nauczycielek, których oczywiście kilka w krótkim czasie się zmieniło. Ale Zosia wzięła to na siebie, i jeśli pani Iliniczowa była tytularnym komendantem domu, to ona była rzeczywistym, a nawet wtrącała się, i to z dobrym skutkiem, do nauk młodszej siostry.

Poraj dojeżdżał do swoich pupilek i biedził się tem, że trzeba przecież będzie Zosię za mąż wydać, a nie miał wyobrażenia, jak się to robi. Sam na sobie robił wrażenie kury, która wysiedziała kaczęta, — a te poszły na wodę...

Młodzieży bardzo mało bywało w Podgórcach, chyba najbliżsi sąsiedzi, pomiędzy którymi trudno było upatrzyć możliwego konkurenta. Często też, zwłaszcza w jesieni, obie panienki z panią Iliniczową zjeżdżały na Zamczysko, a czasem tylko Zosia, i wtedy nie było końca wycieczkom w sąsiedztwo, spacerom konnym i polowaniom.

Kiedyś wracając z konnej przejażdżki Poraj z Zosią ujrzeli z daleka czterech jeźdźców zdążających w tę samę co oni stronę — ku Zamczysku.

Za daleko było, żeby ich poznać, widać było tylko, że konie duże i okazałe, a szły wolnym, miarowym kłusem, zdradzającym, że droga była daleka, a jeźdźcy doświadczeni.

— Założyłbym się, że to Prawdzic z Drogosławem, łączy ich sąsiedztwo, przyjaźń długoletnia, a zresztą wspólność gustów, bo obydwaj tak namiętnie lubią konie i sport wogóle, jak nieprzymierzając, ja go lubiłem.

— Nibyż to teraz przestałeś lubić?

Poraj machnął ręką z wyrazem zobojętnienia.

— To już tak z przyzwyczajenia; przywykłem do dobrych wierzchowych koni i do przyzwoitego ekwipażu, tak jak do dobrze zrobionego surduta i niełatanych butów, ale już mnie to wszystko zupełnie nie bawi, jak bawiło dawniej.

— A jednak za pieskami byś jeszcze pojechał?

— Dla siebie nie, ale gdybyś ty była na polowaniu, tobym sobie przypomniał dawne dobre czasy, i możebym potrafił cię „pilotować“.

— Jak żyję nie jeździłam za psami, znam to polowanie tylko z waszych opowiadań.

— A miałabyś odwagę?

— O czemuż nie, z takim jak ty pilotem? tylko dwa konie mi nie wystarczą.

— Za to ja mam cztery, a z doświadczenia wiesz, że ujeżdżone pod damę, bo na wszystkich jeździsz. A propos, wszak rodzice bywali w Krzywinie, znasz księżnę?

— Pamiętam ją, bywała u nas, ale jeszcze byłam dzieckiem, a wśród naszych smutków i żałoby jakoś się stosunki zerwały; wiem, że po śmierci ojca księżna bardzo poczciwy, serdeczny list napisała do mamy i mama była potem w Krzywinie, ale oczywiście bezemnie.

— Stosunki zerwane dadzą się nawiązać; amazonka twoja przyzwoicie skrojona i dobrze leży; jak zrobimy wspólnie z panią Iliniczową wizytę w Krzywinie, dostaniesz zaproszenie, a ja gotowem cię pilotować, dopóki się inny pilot nie trafi. Moje konie będą na twoje usługi.

— Dziękuję ci serdecznie, ale co się stało z „Lady Maud“? taka była ładna i przyjemna w jeździe.

— Sprzedałem.

— Że też ci nie żal sprzedawać konie, któreś sam wychował... wykochał.

— Ha, wiesz, z końmi to tak jak z pannami, bardzo się córki kocha, a wydać je przecież trzeba

— O, czyż to konieczne?

— Gdybyś została starą panną, to ja miałbym wyrzuty sumienia, żem nie dopełnił porządnie obowiązku opiekuna, który zależy na tem, ażeby o tyle, o ile to możliwe, zastąpić rodziców.

Zosia nic na to nie odpowiedziała i byłaby się może zamyśliła; ale już się dwie grupy jeźdźców zbliżyły do siebie, tamci pomknęli wolnym galopem naprzeciw Zosi i Poraja.

Okazało się, że domysł był słuszny; byli to istotnie Prawdzic z Drogosławem, najczęstsi może goście na Zamczyku. Znali się od dość dawna, byli sobie wzajemnie sympatyczni, a jednym węzłem więcej pomiędzy nimi było zamiłowanie namiętne prawie do rycerskich ćwiczeń sportu i do chowu koni. To też nie ustawały rozmowy o tych sprawach, kiedy się zjechali, a znacznie młodszy od tamtych obu Drogosław, słuchał ich jak wyroczni, ale kiedy wyrocznie różniły się w zdaniach, wtedy przysłuchiwał się jeszcze pilniej, ażeby ze starcia tych dwóch opinii wykrzesać prawdę.

I teraz po odjeździe panienek długa się rozwinęła dyskusya o chowie koni, w której Poraj jak zwykle zajął pesymistyczne stanowisko. Narzekał i piorunował na rząd, że nie dość energicznie popiera chów koni, dając za mało nagród na wyścigi, stawiał naprzykład rząd węgierski, który swoich interesów nadzwyczajnie pilnuje, słowem ze wszystkiego był niezadowolony.

Prawdzic znowu, który pojmował wyścigi trochę ze stanowiska idealistycznego, rycerskości, ganił system teraźniejszych wyścigów, wczesne i częste bieganie dwuletnich koni, handicapy, totalizatora i zakłady w ogóle.

— Mój kochany — rzekł Poraj — gdyby nie totalizator i zakłady, toby się wyścigi z pewnością nie były tak rozwinęły i podniosły, jak to teraz widzimy, nie byłoby skąd dawać tylu nagród, a ludzie nie sprowadzaliby, nie chowali i nie trenowali tylu koni. Czyż ty myślisz, że to wszystko amatorowie?

— O, nie — odrzekł Prawdzic — wiem doskonale, że to gracze po większej części, którzy w konie grają tak jak w kości, karty lub ruletę. Dlatego też mnie to oburza, a bardziej jeszcze to, że już dziś zupełnie wiedzieć nie można, czy wygrywa istotnie najlepszy koń, czy też ten, któremu wypada dać wygrać z rachunku.

— Co do mnie — rzekł Poraj — to mi jest dość obojętnem, czy koń więcej lub mniej wygrywał, chodzi mi tylko o to, żeby dużo biegał i długo wytrzymał trenning, bo to gwarancya zdrowia, ale któż na to poradzi, że dzisiaj zaczynają dwulatkami kłapać tak wcześnie, że większa część koni już jest zniszczonych, zanim dojdą do pełni sił.

— Ależ na miły Bóg, bez wyścigów dwulatek i bez handicapów, ustałyby wkrótce wyścigi konne w ogóle.

— Zgoda — odrzekł Poraj — przyznaję ci, że jedne i drugie są „mala necessaria“ ale zawsze „mala“. I biegi dwulatek i hadincapy mają na oku więcej interes hodowców niż hodowli, bo co do pierwszych przypuśćmy, że wychowasz dziesięć koni do dwóch lat wieku, toż przecie musisz je spróbować, ażeby się dowiedzieć, które z nich warto dalej trenować, a które wyrzucić ze stajni wyścigowej. Podobnie też, jeżeli ci Pan Bóg nie dał pierwszorzędnego konia, któryby miał szanse wygrywania z wagą podług wieku, t. j. w biegach takich, gdzie i koń i jego przeciwnicy noszą wagę regulaminową, to szukasz ulgi, a raczej częściowego pokrycia kosztów w handicapach; bo prawdopodobnie twój koń dlatego, że licho biegał z wagą podług wieku, dostanie bardzo lekką i będzie mógł z nią wygrać. Ale mania zakładów i chciwość zakładających się, popsuły wszystko. Najszersze pole do zakładów dają biegi dwulatków i handicapy, to też tych ostatnich rozpisują coraz więcej; a jak słusznie mówiłeś, bardzo często nie wygrywa ten koń, który mógł i powinien był wygrać, bo giełda zakładowa każe inaczej. Co do dwulatek, znowu za silną jest pokusa wyzyskania konia wcześnie, tak wygranemi nagrodami jak i zakładami, więc się go nadużywa i zużywa przedwcześnie, byle z niego jak najwięcej wyciągnąć pieniędzy, a o chów ostatecznie nikomu nie chodzi z tych, którzy tak postępują. Czy koń lub klacz z organizmem przedwcześnie wyczerpanym takiem zużyciem, zanim on się dostatecznie rozwinął, będą później użytecznemi do dalszego chowu czy nie, to tym spekulantom obojętne; źrebięta zarobiły tyle a tyle pieniędzy w nagrodach i zakładach, a czy potem będą woziły wodę albo piasek, albo dokonają żywota w zaprzęgu fiakierskim, to już wszystko jedno. Tym sposobem niszczeje mnóstwo koni, które gdyby były używane, a nie wyzyskiwane, mogłyby przynieść znaczny pożytek nietylko dla chowu czystej krwi, ale także dla chowu koni półkrwi, roboczych i remont. Ale przepadło — głową muru nie przebijesz. Obowiązkiem rządu i Jockey-Clubu byłoby ograniczyć te nadużycia nie dozwalając uczestnictwa w biegach o większe nagrody koniom, które albo jako dwuletnie biegały przed pewnym terminem, jak to jest we Francyi, albo takim, które w tym wieku biegały więcej, niż pewną z góry ustawą oznaczoną ilość razy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się poprawiła. (Tylko za to złoto, które bank otrzymał w zamian za srebro, wolno mu wydawać banknoty w stosunku zwykłym t. j. żeby każde 100 złr. w banknotach pokrytych było 40 reńskiemi w złocie, złożonem w piwnicy banku.) Obiegało więc w dwóch latach ostatnich zawsze więcej, niż 100 milionów reńskich w banknotach, za które pełne pokrycie złożyły rządy. Te banknoty były niejako tylko pokwitowaniami wydanymi rządom i musiały bardzo znacznie podnieść wartość całego obiegu papierowego w państwie.

Rządy złożyły jednak jeszcze dalszych 21 milionów reńskich złotem po nad ową sumę 159 milionów. W banku znajduje się więc 180 milionów złr. złota państwowego. To wszystko trzeba mieć na uwadze, zanim wydaje się sąd o transakcyach banku. Bank zasilony w ten sposób, cieszący się kredytem, jak nigdy przedtem, mógł łatwo korzystać ze sposobności kupowania złota także na własną rękę. Z końcem roku 1892 posiadał około 135 milionów własnego złota. W czterech latach następnych (w r. 1893, 1894, 1895 i 1896) bardzo mało powiększył swe zasoby, bo tylko o jakie 23 miliony w gotówce i wekslach. Dopiero w roku bieżącym zaczął kupować kruszec i weksle na większą skalę. Odpływ złota z Ameryki, niski kurs weksli londyńskich i spadek ceny kruszcu przyczyniły się do ułatwienia bankowi tych transakcyi. Jakoż od stycznia 1897 po dzień 15 czerwca zakupiono razem za przeszło 59 milionów złr. złota i weksli na złoto.

Otóż pytamy, kto to kupił i czem płacono za kruszec zakupiony? Przecież nikt nie zrozumie tego kupna tak, że bank posyłał do Londynu swoje banknoty i że je tam na złoto wymieniał! Cóżby w Londynie robiono z banknotami z Austro-Węgier? Nie obiegają one jeszcze po świecie jak funty szterlingi, jak franki, lub choćby nawet marki niemieckie, nie przedstawiają one jeszcze tej niezaprzeczonej wartości, którą przedstawia brzęcząca gotówka. Bank nie w Londynie wprost kupować mógł, ale chyba w Wiedniu tylko, gdzie za swój papier otrzymywał weksle na obce targi. Takie zaś weksle otrzymują kupcy za swoje towary, wywiezione do Niemiec, Francyi, Anglii i t. d. Jeśli stopa procentowa za granicą jest dość wysoka, czeka właściciel takiego weksla zagranicznego, aż do dnia wypłaty, bo dyskontując go, traciłby za wiele — jeśli zaś stopa procentowa jest niską — a była właśnie niską w ostatnich miesiącach — wówczas sprzedaje weksel i woli obracać gotówką w kraju własnym, gdzie mu ona więcej przynosi. Bank więc austro-węgierski mógł w pierwszym rzędzie kupować tylko weksle kupieckie. Mógł on jednak i z innemi bankami (prywatnemi) się układać, aby mu za banknoty sprowadzały złoto, albo płaciły wekslami swojemi, opiewającemi na targi obce. W rzeczy samej tutejszy Bankverein, Länderbank, Unionbank i inne instytucye bankowe sprowadzały złoto i składały je do banku austro-węgierskiego w zamian za banknoty. Cóż za interes miały te banki w takich spekulacyach? Oto zarabiały po prostu na cenie złota, która chwilowo wyższą jest w Austro-Węgrzech, niż w Anglii, zarabiał także i bank austro-węgierski na tej różnicy cen, chociaż ona jest bardzo małą. Nasuwa się jednak pytanie, skąd banki wzięły środki na zapłacenie tego złota?

Otóż to jest kwestya pierwszorzędna a odpowiedź na nią przedstawi cały napływ złota do Austryi w świetle całkiem innem, aniżeli sobie tego życzą pisma, które od trzech przeszło miesięcy wróżą zawsze „nową epokę“, „nowy zwrot“, „niesłychany wzrost sił ekonomicznych“ monarchii i t. p.

Banki prywatne tak samo nie mają środków do zakupywania złota, jak i bank austro-węgierski. Co gorzej, nie mają one nawet — banknotów. Mogłyby wprawdzie i one zakupywać weksle kupieckie, ale skąd tyle weksli wziąć w Austryi, której nadwyżka wywozu jest stosunkowo bardzo małą, a o ile istnieje, musi służyć na oprocentowanie długów zaciągniętych przez Austryę za granicą? Banki mogły więc tylko zadłużać się, mogły wystawiać ze swej strony weksle, albo mogły płacić naszemi akcyami, rentami, listami zastawnemi i t. d.

Cały więc napływ złota do Austryi jest właściwie tylko nową pożyczką, ale jest pożyczką prywatną i to przyznać należy — jest wielką jego wartością. Przed rokiem jeszcze biadały pisma, że rządy za mało pożyczyły złota i że należałoby przygotować nową emisyę renty złotej (na którejby banki coś zarobić mogły!!). Państwo pożyczające złoto dostawałoby 97 - 98% za sto i przyjęłoby na siebie obowiązek płacenia $3^3/_4$—4% rocznie. Obecnie banki zarabiają na takiej prywatnej pożyczce złota i procentów na przyszłość od niej płacić nie będą, bo płacąc n. p. rentą koronową w Londynie i otrzymując za złoto od banku gotówkę w banknotach, sobie żadnej nie czynią ujmy w dochodach a tylko zwiększają dług monarchii za granicą.

Napływ ten złota spowodował tymczasem dziwną sytuacyę dla banku austro-węgierskiego. Wymienione złoto na banknoty podwyższył obieg swoich pieniędzy papierowych aż do sumy 595,600.000 złr. Banki prywatne, kapitaliści, kupcy, pozbywszy się weksli zagranicznych, mają, obecnie same banknoty i pożyczają je na tani procent, i w ten sposób robią bankowi konkurencyę. Już z końcem maja spadł dyskont w banku na sumę 115,400.000 złr. (t. j. o 30,420.000 złr. mniej, niż w r. 1896).

W ostatnich zaś dwóch tygodniach od 1 do 15 czerwca, suma włożona przez bank w eskont weksli spadła dalej o 13,760.000 złr. Bank przestaje więc zarabiać na pożyczkach, bo sam pożyczył sobie złoto a pożyczył je na zawsze.

Nie dziwimy się wobec tego, że sekretarz jeneralny banku w radzie zarządu zastanawiał się nad tem, czy nie możnaby tego nagromadzonego złota puścić w obieg (!!!). Przywykliśmy do tak ściśle kupieckiego traktowania spraw przez zarząd bankowy, że odczuwamy z przyzwyczajenia cały ból i cały kłopot banku z powodu jego złota i z powodu powiększonego obiegu banknotów, który nie pozwala wyzyskać należycie stopy procentowej. Bank chciał nawet na otwartym targu stanąć do licytacyi razem z innymi oferentami gotówki i pożyczać ją na 3 ½%, byle korzystać nieco więcej ze swego przywileju wydawania banknotów (a wolno mu w tej chwili wydać jeszcze 115 milionów złr. bez opłacania podatku a za 380,760.000 złr. opodatkowanych banknotów). Spostrzegł się jednak, że taki środek byłby bardzo niebezpiecznym, bo stopa procentowa obniżyłaby się jeszcze bardziej. Złoto puszczone raz w obieg nie wróciłoby więcej do banku — a chwilowe przesycenie kilku banków gotówką nie uprawnia do sztucznego obniżenia stopy procentowej, po którem tem gorsza nastąpiłaby reakcya.

Komu właściwie dziś służy niski procent? Całe kraje koronne prawie nic o tem nie wiedzą. Bank austro-węgierski sam odczuwać dziś musi słabość i niedostateczność swych filii. We Francyi inaczej pojmują zadanie banku. O tem pomówię w artykule następnym.

Z izby sądowej

(Sprzeniewierzenie w Kasie miejskiej krakowskiej).

Kraków 21 czerwca.

Po pauzie wezwał przewodniczący Kłosowskiego, aby powiedział szczerze gdzie pieniądze wydał?

Obwiniony wyjaśnia, że na budowach stracił 8.000 złr., raty wekslowe 20.000 złr., procent wekslowy 10.000 złr., za ludzi zapłacił 6—7.000 złr., procent hipoteczny 4.000 złr. od 23.000 złr.

Przewodniczący: Ślicznie pan to wyrachował.

Odczytano następnie odpis dekretu nominacyjnego obwinionego, daty o jego awansie i płacy, przyczem p. przewodniczący zauważył, że im większą brał obwiniony pensyę, tem więcej z kasy miejskiej defraudował.

Obwiniony twierdzi raz jeszcze, że całą zdefraudowaną kwotę zwróci ze swego zarobku; liczył, że wygra los, że zarobi na kamienicy i t. d. Zabrane pieniądze tylko „pożyczył“ sobie z kasy miejskiej, a nie zdefraudował.

Jako świadek staje p. August Goetze, urzędnik biura obrachunkowego miejskiego i zeznaje, że instrukcya kasowa wydaną została po pierwszej defraudacyi kasyera Brzeżańskiego i wspólnika w kwocie 12.000 złr. Przedtem nie było żadnej instrukcyi. Obecną instrukcyę ułożono w pośpiechu, a jest ona i na dzisiaj niedostateczną, bo zasada jej nieostrożna i niefachowa nie daje dostatecznej gwarancyi kontroli. Zasadniczo wadliwą jest rzeczą, że likwidatura prowadzoną jest w kasie miejskiej; kontroler, obarczony pracą w likwidacyi, nie może kontrolować kasyera.

Przew. zaznacza, że kontroler jest tylko z tytułu kontrolerem, bo rano otwiera kasę kasyerowi, a potem idzie na cały dzień do swojej pracy, a kasyer manipuluje swobodnie, mając do dyspozycyi zostawioną kasę.

Potem zeznaje p. Goetze inne szczegóły, illustrujące, jak wadliwą była kontrola w kasie miejskiej. Między innemi podnosi świadek ten błąd w kontroli, że obwiniony sam dyktował urzędnikowi, jakie kwoty wpłynęły tytułem procentów, choć powinien to był robić kontroler na podstawie dokumentów.

Podczas popołudniowej rozprawy świadek Maciej Spałecki, b. kontroler kasy miejskiej, zeznaje, że przyszedłszy rano, otwierał kasę, a potem się o nią nie troszczył aż do godziny 1-ej. Kontrola depozytów jest trudną z powodu wielkiej ich liczby. Świadek nic nie wie o dawniejszych sprzeniewierzeniach Kłosowskiego, mianowicie o zabraniu kwoty 10.000 złr. z funduszu amortyzacyjnego i kaucyi p. Pawlikowskiego w kwocie 6.000 złr., i twierdzi, iż jest niemożliwem, aby obwiniony pobrał 10.000 złr. z funduszu amortyzacyjnego i aby przez 1½ roku kwota ta była niepokrytą. Nakoniec przyznaje, że mogło się często zdarzać, iż kasyer miał cały dzień dostęp do kasy z depozytami.

Obrońca dr. Goldhammer zapytuje świadka o różne szczegóły kontroli. Z wyjaśnień świadka wynika, że Kłosowski podnosił kwoty z kasy oszczędności bez żadnego upoważnienia ze strony p. prezydenta.

Świad. Leopold Münnich, obecny kontroler kasy miejskiej, zeznaje, że po otwarciu kasy podręcznej rano, szedł do swego biura, a potem już nie zajmował się kasą, dopiero zamknięcie dzienne robiono o godzinie 1-ej w południe. Rulonów wtedy nie rozwijano i nie oglądano ich zawartości. Co do książeczek, które zamiast w kasie rezerwowej, znajdowały się w kasie podręcznej, zaznacza świadek, że książeczki te były potrzebne do różnych wskazanych manipulacyi pieniężnych.

Świadek na zapytanie p. przewodniczącego zeznaje, że jest obarczony pracą; od lat 16 pełni świadek obowiązki kontrolera, czynności się wzmogły, a siły biurowe nie zostały powiększone. Utarł się zwyczaj, że wbrew instrukcyi nie przelewano do kasy rezerwowej kwot po nad 5000 zł.

Na zapytanie p. przewodniczącego, jak to mogło uchodzić, że mimo skontrów, defraudacye tak długo zostały niewykryte, odpowiada świadek, że kasa miejska ma bardzo dawne fundusze i depozyty, więc komisya skontrująca mogła pewnego szczegółu nie dopatrzeć, dodaje także, — że niestety, przy zamknięciach dziennych nie oglądano walorów, tylko gotówkę.

Świadek Jakób Trzyna, woźny kasy zeznaje, że często się zdarzało, iż go posyłano po pieniądze z książeczkami do Kasy oszczędności, dając polecenie ustne, ile ma przynieść pieniędzy, lub notując kwotę na książeczce. Przynosił często kwoty większe na 12 lub 13 książeczek naraz z różnych funduszów; ostatnim razem przyniósł nawet 4600 zł. ale kontroler nie wiedział z jakiemi książeczkami świadek chodził do Kasy i ile potem pieniędzy przynosił.

Zaś były woźny kasowy Jan Mrożek postawiony jako świadek, zeznaje także, że trzy lub cztery razy na miesiąc posyłał go kasyer po pieniądze do Kasy oszczędności; czasem chodził z 19 książeczkami i przynosił po 20.000 zł.

Przewodniczący oświadcza, że wobec tego musi wystawić świadectwo uczciwości Trzynie i Mrożkowi; dają oni przykład, jak należy się obchodzić z cudzymi pieniędzmi.

Świadek Samuel Heim, były kasyer w „Odeonie“ zeznaje, iż obwiniony bywał raz, dwa, lub trzy razy w miesiącu w Odeonie; przychodził podpity, fundował koniak, wódkę. Czasem przychodził z jednym lub z dwoma żołnierzami, policyantami lub robotnikami; fundował im, rozbijał kieliszki, wyprawiał krzyki, wyzywał służbę i gości, potem całował i przepraszał. Każdy musiał z nim pić; kto nie chciał pić, na tego się gniewał. Gdy mu kelnerzy nie dawali napojów, to tłukł kieliszki i flaszki z szampanem. Świadek chodził często z rachunkami od płatniczego do Kłosowskiego do kasy miejskiej i raz zastał Kłosowskiego pijanego.

Następnie przesłuchiwano innych świadków, między nimi i prezydenta p. Friedleina. Z zeznań ich okazuje się także, że kontrola kasy była wadliwą. Świadek Lipowski urzędnik kasy zeznaje, że kasyer, dając mu rozporządzenie wciągnięcia do dziennika odebranych procentów, nie wręczał mu nigdy odpowiednich dokumentów, tylko albo dyktował mu te cyfry, albo dawał ich spis na kartce. Drugi urzędnik kasy, Stanisław Eminowicz zeznaje, że nigdy nie sprawdzał z książeczkami kwot procentów, które miały wpływać do kasy, a wpisywał je tylko do dziennika na podstawie tego, co oskarżony mu do wpisania podawał. P. przewodniczący zauważa, że takie prowadzenie ksiąg nie zgadza się z instrukcyą.

Świadek Józef Morawski, kelner, pełniący dawniej służbę w cukierni Roszkowskiego, później w Saskim hotelu, wreszcie w kawiarni Porzyckiego, na zapytanie p. przewodniczącego zeznaje, że dopiero w grudniu 1896 roku począł oskarżony u Porzyckiego wydawać znaczniejsze sumy na szampana. Szampana tego zwyczajnie oskarżony sam nie pijał, lecz fundował go kelnerce miejscowej; przychodził częstokroć już w stanie zupełnie niepoczytalnym, a wtedy robił awantury, tłukł butelki z szampanem lub wino wylewał. Rachunki za takie libacye wynosiły zwyczajnie kwoty od 43 do 53 złr., które uiszczał na drugi dzień w kancelaryi kasy miejskiej.

* * *

Kraków 22 czerwca.

Podczas dzisiejszej rozprawy przesłuchiwano pierwszego dra Jana Jakubowskiego, adwokata krajowego, co do dawniejszych sprzeniewierzeń oskarżonego. Zeznaje on, że w 1893 roku zgłosił się do niego p. Jan Głębocki i prosił o wdrożenie dochodzenia karnego przeciw Kłosowskiemu z powodu sprzeniewierzenia pieniędzy z realności pp. Głębockich, którą obwiniony administrował. Sprzeniewierzona kwota wynosiła około 3.000 złr. lecz ustalono ją na 2.100 złr. i tę sumę obwiniony spłacił w ratach kwartalnych.

Świadek Antoni Horak, oficyał policyi, zaprzysiężony, opowiada o aresztowaniu Kłosowskiego. Obwiniony jechał dorożką ulicami na Kazimierzu z dwoma żydami, z którymi pił, a potem ich odprawił dorożką. Po odjeździe żydów, świadek zbliżył się do obwinionego i ostatecznie zaprosił go do aresztów policyjnych „pod Telegraf“. Tu na zapytanie świadka, ile pieniędzy sprzeniewierzył, aresztowany powiedział: „może tysiąc, dwa, może pięć, to się trafia, to po ludziach chodzi“. Potem świadek zarządził rewizyę w mieszkaniu obwinionego, nie znalazł jednak żadnych papierów, listów ani rachunków obwinionego z budowy domu i prowadzenia interesów. Odniósł wrażenie, że się w domu rewizyi spodziewano i na takową przygotowano.

P. przewodniczący zaznacza, że przy obwinionym w chwili aresztowania znaleziono 86 rozmaitych starych weksli prolongacyjnych i wyraża zdziwienie, że właśnie w dniu aresztowania obwiniony miał taką masę starych blankietów przy sobie i pyta obwinionego, jaki miał w tem cel?

Obwiniony twierdzi, że nie miał żadnego celu.

Przewodn.: Może był ten cel, aby tymi blankietami wykazać, że pan tyle lichwiarskich weksli musiał opłacać.

Tu odczytano protokół w sprawie sprzeniewierzenia, spisany własnoręcznie przez oskarżonego po uwięzieniu w aresztach policyjnych. W protokole zeznaje obwiniony wyraźnie, że powodem defraudacyi były długi lichwiarskie; najgorszym „piłą-lichwiarzem“ dla obwinionego był Izrael Bauminger.

Świadek Aron Samuel Sagan, stary siwy mężczyzna, nauczyciel prywatny, opowiada scenę w szynku Dattnera na Zwierzyńcu, gdzie obwiniony przyszedł podpity i zaczął pić z żołnierzami i murarzami. Obecni opowiadali, że to kasyer z Magistratu, który przyszedł agitować za Daszyńskim. Potem obwiniony pił z drugim katolikiem i wołał: „Niech żyje Daszyński“, przyczem „łamali“ szklanki.

Podobnie zeznaje Adolf Hausner, kelner w restauracyi Rosenstocka, oraz kelner Józef Jellinek z Odeonu. Ten ostatni opowiada o takim wybryku: Podczas balu maskowego w Odeonie przyszedł tam Kłosowski z trzema czy czterema panami; tytułowali się radcami i sędziami; Kłosowski fundował kolacyę i szampana. Gdy zastawiono kolacyę, zrzucił wszystko na ziemię.

Stają jeszcze jako świadkowie inni kelnerzy i kelnerki, którzy opowiadają o nieumiarkowanych hulankach Kłosowskiego i jego lekkomyślnem szafowaniu pieniędzmi. Po defiladzie kelnerów przesuwa się przed sądem defilada rozmaitych lichwiarzy: Immerglück, Goldmann, Lemberger, wszyscy potwierdzają, że Kłosowski zaciągał dużo długów, spłacał je jednak dosyć rzetelnie, chociaż niewiadomo skąd.

Na tem skończono postępowanie dowodowe. Po przemowach prokuratora i obrońcy, oraz po resumé, udali się sędziowie przysięgli na naradę. W rezultacie ława przysięgłych wszystkiemi głosami potwierdziła winę Kłosowskiego. Wobec tego Kłosowski skazany został na cztery lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postami.

Stanisławów 21 czerwca.

(Zaburzenia w Czerniejowie).

W poniedziałek po południu przesłuchiwano najpierw Semena Grejdę, zastępcę wójta z Czerniejowa. Przeciw zaprzysiężeniu tego świadka wystąpiła obrona z powodu, że należał on do partyi niechętnej oskarżonym.

Przew.: Pane Semene, ne majete wy złosty do pidsudnych?

Sw.: Ni, ale ja prosywbym wysokoho świtłoho trybunału, aby mene ne zaprysiahaty.

Prokurator żądał zaprzysiężenia go. Trybunał po naradzie wniosek obrony uchylił. Grejda pod przysięgą zeznaje: Przy prawyborach z 4-tej kuryi żyd Alter, a może Engelbert dwa razy głosował, a trzeci raz już do głosowania przystępował. Na to Stefan Gach: „Słuchajno żydku, ty wże tretyj raz hołosujesz, idy sobi do didczoj matery“. Popchnięto go od stołu, jedni z jednej, drudzy z drugiej strony uderzyli na niego, poczęto krzyczeć: „byjte żyda“, chłopi ścisnęli się, co widząc komisarz wyborczy z Rady powiatowej „tychońko piszow“, a niebawem też sekretarz Strasser złożył papiery i wyszedł. W kancelaryi pozostał wójt, świadek, kilku chłopów, Margulies i Engelbert.

Przew.: A krew była na żydach? — Św.: To swoją drogą. — Przew.: A kto najgłośniej krzyczał? — Sw.: Żydzi. — Przew.: Jak to mogło przyjść do awantur w obecności wójta, waszej, komisyi wyborczej, policyi? — Sw.: At, Pan Bóg już tak dał, był jakiś taki czas. — Przew.: A któż najwięcej wyprawiał awantury, kto ławkę połamał, kto szybę zbił, kto żydów pobił? — Sw.: Lude. — Przew.: Ale jak się nazywają? — Sw.: Ja nie wiem. — Przew.: Więc może nie mają nazwisk? — Sw.: U nas wszyscy mają nazwiska, ale jakie, to nie wiem.

Dalej opowiada świadek scenę z dzwonieniem; zrazu myślał, że to na „pamiatnu subotu“, ale ludzie mówili pomiędzy sobą, że to sygnał alarmowy. Świadek przysłuchiwał się więc chwilę i zrozumiał, że to na gwałt dzwonią. Potem uciekł z pod kancelaryi i wydostał się poza tłum, wtedy obejrzał się, zobaczył ponad głowami szablę, — więc posunął do domu. Po drodze spotkał go osk. Fedor Danyluk i natarczywie wzywał do powrotu. Świadek powiedział, że nie chce, bo boi się o swą żonę i swe czworo dzieci, ale Danyluk wołał: „tam już pokłuli chłopa jednego, — wam wszystkim tak będzie“.

Przewodniczący wypytuje dalej świadka szczegółowo co do wszystkich oskarżonych, czy krzyczeli pod kancelaryą. Przyszła kolej na Semkowa, wiejskiego komika. Grejda powiada o nim: Semkow krzyczy zawsze, krzyczy wszędzie. Gdyby kto był posłuchał jego wykrzykników, to „naj Hospod boronyt“, coby się stało. Inni „besidowały“, „howoryły“, „ostro besidowały“. Wymienia, że widział Kimaka, Sztundera, Koroluka, Myśkowa i Iwana Fedorkę. „Je tu taki, szczo wynny, ale je i taki, szczo wcale ne wynuy“. Wyraźnie wskazać tych „niewinnych“ nie może. Krzyk był dopiero wtedy, gdy pokaleczono chłopów.

Dr. Dudykiewicz: A „gwałtu!“ czy krzyczano? — Sw.: Krzyczano wtedy, gdy żandarmi wyprowadzili aresztantów z kancelaryi, a ja tego nie widziałem, bo „ja robyw swij interes, ja wże rejterowaw“.

Świadek Iwan Sysak, polowy dworski, zeznaje pod przysięgą, używając często ulubionego Czerniejowian wyrazu: „filuzowaw“ (verlesen), co znaczy: powołać podług listy lub po prostu — zawołać. O scenach przy wyborach podaje, że Marguliesa chłopi nie pobili mocno, tylko go trochę „zo wsich stron pomacały“. O naradach przed wyborami słyszał tylko od znajomych, że kilkunastu chłopów zbiera się u osk. Czapelskiego. W sobotę dzwoniono na gwałt. Pod kancelaryą widział: Krulowa, Charytona, Koroluka, Smitiucha, Borysową, Mykietyna, Ostapiuka i Nowickiego, ale nie obwinia ich o wykrzykiwania. Czubatyński, już skuty, idąc z żandarmami, wzywał zebranych, aby się rozstąpili. Borysowa krzyczała do żandarmów: „szczo robyte, pany, — darujte“.

Świadek Ilko Skrobacz, policyant gminny, zeznaje pod przysięgą: Słyszał żale, że żyd Engelbert głosuje trzy razy, a zamożni gospodarze ani razu. Po awanturze przy wyborach widział zakrwawionego Marguliesa, a Engelbert miał poszarpane suknie. W sobotę żandarmowi Pańkowi świadek powiedział, że dzwonią na gwałt, bo tak się wydawało.

Podczas indagacyi świadek coraz więcej się chmurzy i przeczy wciąż swym zeznaniom, złożonym do protokołu śledczego. Gdy mu przewodniczący zwrócił na to uwagę, świadek stracił zupełnie kontenans, indagacya szła już jak z kamienia. Z trudem wydobył przewodniczący z niego, że pomiędzy cisnącymi się do kancelaryi znajdowali się: Krulow, Charyton i Semkow.

Pytany następnie przez dra Oleśnickiego, odpowiada, że całkiem dobrze słyszał, jak wołano: „Ne dajmo ich do Stanisławowa“.

Świadek Iwan Czajka, gospodarz i polowy, zeznaje pod przysięgą: Po południu przy prawyborach nie był w kancelaryi, lecz na dworze. Mimo to jednak próbuje opowiadać bajki o żydkach małych, którzy wyskakiwali nawet na ławki itp. Gdy go przewodniczący zapytał, skąd to wie, chociaż nie był w kancelaryi — milczy uparcie przez całe pięć minut, wreszcie swe pomysły cofa. W sobotę rano słyszał dzwon, na poły zwołujący na nabożeństwo, na poły alarmowy. Pod kancelaryą widział Krulowa, Kimaka, Charytona, Dembowicza i Krawca.

Dziewiąty z rzędu świadek, Paweł Koperski przesłuchanym być nie mógł, gdyż przebywa w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie. Był on nawet podejrzanym o współwinę w buncie w Czerniejowie, w śledztwie jednak okazało się, że nie zawinił. Prokurator prosi o odczytanie protokołu śledczego Pawła Koperskiego.

Obrońca dr. Czajkowski sprzeciwia się temu z powodu, że Koperski od szeregu lat zapada na cierpienia umysłowe, oraz dlatego, że zeznania jego, jako podejrzanego o współwinę, na wiarę nie zasługują, że wreszcie zeznanie to protokolarne nie ma nawet żadnej doniosłości.

Uchwała w tej mierze ogłoszoną będzie jutro.

Świadek Kość Romanowicz, asesor gminy, złożył już w czasie śledztwa przysięgę, ponieważ był chory, a można było obawiać się, że umrze. Świadkowi zdawało się, że Engelbert głosuje drugi raz. Nie chce on nawet przyznać, że wołano: „bijcie żyda“. Natomiast przyznaje, że podnoszono w górę pięści, wygrażano się wójtowi i radnym. Margulies i Engelbert mieli poszarpane suknie i podrapane twarze. W sobotę dzwoniono jak na alarm, gdy żandarm wezwał do rozejścia się do domów, świadek pierwszy posłuchał. Za to i za wybory w gminie nazwano go „Iwanem żidiwskim“ i „chruniem“.

Po przesłuchaniu tego świadka, odroczono rozprawę do wtorku.

* * *

Przemyśl 22 czerwca.

(Rozruchy chłopskie w Stojańcach).

W dalszym ciągu rozprawy przystąpiono do przesłuchania oskarżonych. Główni oskarżeni Fita i Legan wypierają się wszystkiego. Następnie przesłuchano 28 oskarżonych, którzy wszyscy wypierają się zarzuconej im winy. Rozprawę, która potrwa około dwóch tygodni, odroczono do dnia następnego.

KRONIKA

Lwów 23 czerwca.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Zenona Pacholego i Antoniego Gettera we Lwowie, Józefa Zippera w Jaśle, Mieczysława Mściwujewskiego we Lwowie, Włodzimierza Lwa w Stryju, Jana Kunerta we Lwowie, Feliksa Golińskiego w Krakowie, Karola Macieja Millego w Jarosławiu, Tomasza Teliszewskiego we Lwowie, Antoniego Millego w Krakowie, Mojżesza Gesanga, Romana Bielańskiego i Jana Kwiatowskiego we Lwowie, Kornela Petrowicza w Śniatynie, Jakóba Schreibera w Nowym Sączu, Józefa Szeligiewicza w Tarnowie, Michała Wróblewskiego w Brodach, Józefa Halucha w Krakowie, Aleksandra Kisielewskiego w Tarnopolu, Michała Kurka w Podgórzu, Józefa Kalika w Stanisławowie, Edmunda Storcha w Wadowicach i Samuela Jakóba Salitermana we Lwowie oficyałami pocztowymi z pozostawieniem dotychczasowem miejscu pobytu.

Konkursa. Sąd powiatowy w Skolem poszukuje dyetaryusza. Płaca miesięczna 25 do 30 złr., zaś sąd żywiecki z płacą 35 do 40 zł. miesięcznie. Termin do końca bm.

Togi i birety otrzymają sędziowie i obrońcy równocześnie z wprowadzeniem nowej procedury cywilnej z początkiem przyszłego roku. Togi te będą czarne z niebieskiemi wyłogami, zaś birety czarne.

Projekt przeniesienia szkoły leśnej ze Lwowa do Dublan wyłonił się w gronie profesorów tej szkoły. Centralizacya nauki w istniejącej już szkole dublańskiej i większa łatwość ćwiczeń praktycznych w Dublanach niż we Lwowie, niewątpliwe korzyści ewentualnego połączenia tych dwóch szkół — przemawiają za wprowadzeniem w czyn tego projektu. Dotychczas jednak ze względu na znaczne koszta zapatrują się władze na ten projekt z wielką rezerwą.

Odsłonięcie pomnika Chopina. Z Reinerza na Szląsku piszą 19 bm. — W dniu dzisiejszym odbyło się tutaj uroczyste odsłonięcie pomnika Chopina, postawionego ofiarnością pana Wiktora Magnusa z Warszawy. Interesować niezawodnie ziomków będzie, jak się ta uroczystość odbyła i dlatego w krótkich słowach ją opiszę. O 11 rano, jak to było postanowionem — zgromadziła się publiczność, składająca się z kuracyuszów i wybitniejszych mieszkańców miasta Reinerz z burmistrzem na czele, na placu położonym pomiędzy starym „Kurhausem“ a „Kalte Quelle“. Najprzód muzyka miejscowa odegrała dwa utwory Chopina: Polonez A-dur i Mazurek Opus 59 nr. 3. Poczem w podniosłych słowach przemówił p. burmistrz Dengler, sławiąc Chopina jako geniusza, którego świat cały czci i podziwia, nadmienił, że w swe utwory wplótł on rzewne i wesołe polskie melodye i obznajmił świat cały z owemi pięknemi i rzewnemi pieśniami narodu polskiego. W końcu podziękował p. Magnusowi za jego piękny czyn, który nietylko jemu przynosi zaszczyt, ale przynosi także zaszczyt miastu Reinerz, które pomnik ów będzie czciło i szanowało i będzie się starało o to, by go zachować w długie wieki. Taka mniej więcej była treść przemówienia burmistrza, który jak najsympatyczniej przyjął ideę wystawienia pomnika i przyczynił się do tego, że tenże stanął na najlepszem i najwidoczniejszem miejscu. Poczem w krótkich słowach przemówił p. Magnus po polsku, dowodząc, że Chopin, jako jeden z geniuszów XIX stulecia, należy wprawdzie do całego świata, dla nas Polaków przypada jednak zaszczyt, że urodził się na naszej ziemi. W końcu złożył miejscowej władzy w osobie p. Denglera, burmistrza i prezesa rady miejskiej, podziękowanie, że projekt postawienia pomnika dla Chopina, został tak sympatycznie przyjęty i zakończywszy swoje przemówienie, dał znak odsłonięcia pomnika. Kiedy spadły przykrywające go do tego czasu płótna, ukazał się oczom zgromadzonych okryty kwiatami obelisk z granitu, umyślnie mało obrobionego, tak, że wygląda on jak kawał urwanej skały. W górnej części umieszczony jest medalion Chopina z bronzu, artystycznie wykonany przez znanego rzeźbiarza Lewandowskiego. Pod medalionem jest na obelisku wypolerowane miejsce w kształcie tablicy, na której rytemi głęboko, złotemi literami (przez najlepszych łacinników wystylizowany) znajduje się napis:

Frederico Chopino
Reinercii a MDCCCXXVI
arte suavissima, humanitate
eximia generosam virtutis
indolem ineunte adolescentia
testificato.
hoc monumentum
a MCCCXCVII
ad rei memoriam sempiternam
decurienum permissu impensa
sua
Polono Polonus
erexit.

Po złożeniu przez burmistrza laurowego wieńca, ofiarowanego od miasta Reinerz u stóp pomnika, i po odegraniu jeszcze jednego utworu Chopina przez orkiestrę, skończyła się ta podniosła uroczystość, zostawiając w pamięci i sercach naszych wdzięczność dla p. Magnusa za to, że swą ofiarnością — tu daleko na ziemi szląskiej — uświetnił i uwiecznił w kamieniu nazwisko sławnego współziomka. W południe odbyła się jeszcze uczta, na której między innymi przemawiał p. dr. Stan. W serdecznych słowach podziękował on burmistrzowi za jego przychylność w sprawie pomnika i za starania, by odsłonięcie tegoż jak najpiękniej i najuroczyściej się odbyło.

Zmiany w regulaminie telegraficznym. Od 1-go lipca br. wchodzą w życie zmiany regulaminowe postanowione na zeszłorocznym kongresie telegraficznym w Budapeszcie. Zmiany te dotyczą w pierwszej linii t. zw. znaków konwencyjnych w obrocie międzynarodowym, które umieszczone w klamrach przed początkiem treści telegramu liczyć się będą w opłacie za jedno słowo.

I tak (P C) oznaczać będzie, że nadawca opłacił z góry telegraficzny dowód odbioru telegramu. Taksa za taki telegraficzny recepis zwrotny wynosić będzie tyle co opłata 10-ciu słów telegramu. Jeżeli nadawca zechce potwierdzenie odbiorn otrzymać przez pocztę, to kosztować to będzie 25 ct., a znak konwencyjny uwidoczniający to w telegramie będzie (P C P). Na oznaczenie wysokości zapłaty umyślnego posłańca, dla doręczenia telegramu postanowionym jest znak (X P T), a taksa za to równa się opłacie telegramu o 5-ciu słowach, nadanego do tego samego miejsca przeznaczenia, i tą samą drogą, która ma przenieść telegram umyślny posłaniec. Jeżeli nadawca, zechce z góry opłacić posłańca za granicą, a o wysokości opłaty jego dowiedzieć się w drodze pocztowej, to przed telegramem umieścić należy znak (X P P) i zapłacić kwotę 25 ct. za uwiadomienie.

Telegramy mające czekać na adresata w urzędzie telegraficznym znaczy się (T R) leżące na poczcie (P G), a polecone mające czekać na odbiór na poczcie (P G R). Jeżeli telegram ma więcej adresów, to uwidocznia się to znakiem (T M x) przyczem na miejsce x przychodzi cyfra oznaczająca ilość tych adresów. Nadawca takiego telegramu może żądać, aby każdy z adresatów atrzymał depeszę ze wszystkimi adresami.

Dla pozaeuropejskiej korespondencyi telegraficznej, wchodzi w życie ta ważna zmiana, że od 1 lipca b. r. jedno słowo obejmować może 15 liter lub 5 cyfr, przez co depesze nadawane do innych części świata znacznie potanieją. Nowem jest też postanowienie, że nadawanie telegramu bez tekstu t. zn. takiego, który dopiero adresat ma napisać możliwem będzie wszędzie, a taksa za taką z góry zapłaconą odpowiedź, zwracaną będzie nadawcy, jeżeli jej adresat nie zużyje t. zn. żadnej odpowiedzi nie napisze, i o tem urzędowi oddawczemu w przeciągu 3 miesięcy doniesie. W korespondencyi pozaeuropejskiej zwracać się też będzie opłatę za każde opłacone przez nadawcę, a nie zużytkowane przez

adresata słowo. Np. opłacono odpowiedź o 15-tu słowach, a odpowiedź adresata wynosi tylko 10 słów, więc urząd telegraficzny zwraca nadawcy należytość za 5 słów.

Zwrot taksy za całą depeszę następuje wówczas, jeżeli telegram z winy urzędu telegraficznego wcale nie został doręczonym. W korespondencyi europejskiej zaś zwraca się należytość, jeżeli telegram spóźni się o 24 godzin, a pozaeuropejskiej jeżeli spóźnienie wyniesie więcej niż 6 dni.

W podaniu o zwrot należytości za niedoszły lub zpóźniony z winy urzędu telegraficznego telegram, można żądać i zwrotu taksy reklamacyjnej. Jeżeli reklamacya dotyczy telegramu nadanego do jakiejś miejscowości, położonej w Europie, to taksa reklamacyjna wynosi 25 ct., jeżeli zaś po za Europą 1 złr. Przy usprawiedliwionej reklamacyi zwraca urząd telegraficzny tę taksę reklamacyjną razem z należytością zapłaconą za reklamowaną depeszę. Jeżeli tekst telegramu zostanie przez urząd telegraficzny przekręcony, to w przeciągu 72 godzin (nie licząc niedziel) można żądać poprawki w drodze opłaconej urzędowej noty.

Na karę śmierci skazał trybunał czerniowiecki głuchoniemego Mikołaja Lisiuka za zamordowanie i obrabowanie Mojżesza Gleibacha.

Poczta w Stanisławowie. Dziennikarscy sprawozdawcy, którzy bawią w Stanisławowie z powodu procesu czerniejowskiego z żalem przekonali się, że skrzynki pocztowe nie są tam wypróżniane w tych okresach czasu, które na skrzynce są wymieniane, t. j. zamiast cztery razy, zaledwie trzy razy dziennie, a wieczorem zamiast o godz. 9 20, już przed przed godziną 9 tą. Z tego powodu powstały liczne spóźnienia wysłanych ze Stanisławowa sprawozdań, a kilka listów wysłanych *express* do Lwowa i Krakowa zupełnie zaginęło. Ci, do których to należy, powinni niedokładności takie usunąć.

Powodzie. Dnia 19 b. m. oberwała się nad Brzeżanami chmura. Deszcz lał strumieniami od g. 7 wieczorem do późnej nocy. Na przedmieściu zwanem „miasteczko" zalała woda wszystkie niżej położone domy i budynki. Pokazało się, że woda z potoków idących przez Brzeżany z Raju i Leśnik wystąpiła z brzegów i pozalewała domy. Straż pożarna i wojsko przybyło na ratunek, który atoli z powodu panującej ciemości był nadzwyczaj utrudniony. Wiele domów musiano opróżnić, gdyż grożą zawaleniem się, woda bowiem podmyła fundamenta. — W okolicy burza poczyniła olbrzymie szkody.

Z Bóbrki piszą do nas: „Za inicyatywą ks. katechety Józefa Jarka, a przy gorliwej pomocy: pp. Kuryłowiczów, Olszewskich, Łeszegów i całej inteligencyi, powołano w naszem miasteczku od dawna potrzebne filantropijne „Towarzystwo pomocy dla uczącej się dziatwy szkolnej". Dnia 9-go b. m. ukonstytuowało się to stowarzyszenie, wybrano prezesową i wydział. Godnością prezesowej odznaczono gorliwą w pracach filantropijnych, p. Hublową".

Sezon szpiegowski widocznie panuje teraz w całej Europie, bo ledwie się skończył skandaliczny proces Bartmana i Waniczka, ledwie ucichły wiadomości o aresztowaniu kilku szpiegów w Petersburgu, a oto znowu donoszą z Francyi, że sąd w Nancy skazał szpiega niemieckiego Sattlera na trzyletnie więzienie. Charakterystyczne to w czasach zabezpieczonego pono na długo europejskiego pokoju.

Zajście na granicy francuskiej. Żandarmi niemieccy, ścigając dezertera Alzatczyka, strzelali doń, chociaż przekroczył już granicę francuską pod Flomecourt. Mer prowadzi śledztwo z powodu naruszenia granicy.

„Komory mroźne" zaprowadzono na centralnem targowisku i rzeźni bydła w Wiedniu. W tych komorach mięso może być bardzo długo przechowywane w stanie zupełnie świeżym. Zaczęto teraz starać się o to, aby we wszystkich dzielnicach, w halach targowych, urządzono takie komory, które dla różnych artykułów są potrzebne, oraz żeby je zaprowadzali w swoich składach rzeźnicy. Komory takie uwolnią ich od utrzymywania kosztownych ładowni piwnicznych i od bezpośredniego używania lodu rzecznego, który zawsze jest nieczysty i pełen bakteryi. Komory te mogą mieć i wielkie znaczenie ekonomiczne, bo można w nich gromadzić zapasy w dniach, gdy mięso jest tańsze i sprzedawać bez podnoszenia cen w dniach, gdy nagle ceny się podniosą. Możeby i u nas dało się to zaprowadzić?

Koronki prawdziwe potanieją. Dotychczas różniły się koronki robione na maszynach i przyrządach od wyrabianych ręcznie tem, że były twardsze, że miały inne, grubsze zadzierzgnięcia węzełków, że nici poprzeczne zanadto były wyciągnięte itd. Wszystkie te niedostatki są obecnie usunięte, a wyn lazcą nowej maszyneryi jest Austryak, August Matisch, były dyrektor i współwłaściciel słynnej fabryki „Dambocek Bobbinet". Maszynerya Matitscha daje wyrób równy ręcznemu, miękki, fantazyjny, więc przestaje on być naśladowaniem koronek ręcznych, dostarczając zupełnie takich samych. Udoskonalenie to, które natychmiast fabryki i kapitaliści angielscy przyjęli, wywoła niezmierną przemianę w dziedzinie koronkarstwa tak co do wyrobów, cen towaru, jak i co do stosunków pracy i zarobku.

Kto może jeździć na bicyklu? Pewien niemiecki lekarz, uprawiający sam z zapałem sport cyklistyczny, wydał broszurę, w której tak odpowiada na powyższe zapytanie: Bezwarunkowo można na uprawianie tego sportu pozwolić każdemu zdrowemu człowiekowi, byle tylko rozsądny czynił z tego użytek i unikał wybryków. Szczególnie zaleca się jazdę na bicyklu ludziom, zmuszonym wskutek swego zajęcia prowadzić życie siedzące przez większą część dnia. Zresztą istnieje cały szereg lekarskich wskazówek dla cyklistów. Wskazówki te dotyczą przedewszystkiem skłonności do tycia. Zauważono, że przy jeżdżeniu na bicyklu przemiana materyi w ciele ludzkiem odbywa się nader szybko, mianowicie praca muszkułów przyspiesza wydzielanie się pewnych trujących substancyi z krwi. Dla tego sport cyklistyczny jest bardzo pożyteczny dla ludzi otyłych lub skłonnych do otyłości. Skutecznym jest on także dla osób, cierpiących na obstrukcyę lub hemoroidy, ponieważ mechaniczny ruch nóg w górę i w dół, wpływa na brzuch, jakby rodzaj masażu, przyspieszając już to posuwanie się pokarmów, już to wydzielanie się soków z wątroby i żółci, jużto obieg krwi w krwionośnych naczyniach kiszkowych. Dobroczynnym okazał się również wpływ sportu cyklistycznego w chorobach nerwowych, o ile one są rezultatem nadmiernej pracy umysłowej i braku ruchu. Wreszcie polecić go można osobom cierpiącym na reumatyzm. Dla kobiet jazda na bicyklu jest w największej liczbie wypadków korzystne. Szczególnie dla cierpiących na bladaczkę. Ogólne korzyści wskutek jazdy na bicyklu są: wzmocnienie muskułów, serca i płuc, polepszenie apetytu i zaostrzenie zmysłu wzrokowego wskutek przyzwyczajania się do ogarniania wzrokiem szerokich widnokręgów. Są jednak wypadki, w których używanie sportu cyklistycznego absolutnie odradzić trzeba. Są to w pierwszym rzędzie organiczne choroby serca, jak n. p. wady klap sercowych lub rozszerzenie serca, następnie słabości płucne. Dla suchotników, astmatyków i osób, które już kilkakrotnie przebywały zapalenia płuc, jazda na bicyklu jest szkodliwą. To samo można powiedzieć o osobach, dotkniętych jakąkolwiek chorobą mózgu lub mlecza pacierzowego; nakoniec wielkie umiarkowanie w tym sporcie zalecić trzeba tym, którzy mają skłonność do zapalenia stawów lub do ruptury. Co się tyczy wieku, to trudno oznaczyć lata, w których jazdy na bicyklu należy już zaniechać; tylko pewnem jest, że jazda ta jest szkodliwą, gdy u starszych ludzi nastaje zwapnienie naczyń.

Uduszenie się gazami trującemi. W realności Aleksandry Brandysowej przy ul. Unii Lubelskiej czyszczono dzisiejszej nocy kanał. Ponieważ przewód między głównym zbiornikiem, a ubocznym był zatkany, okazała się potrzeba przebicia zatkanego otworu. Jeden tedy robotnik, Gabryel Czyż, ojciec 2-ga dzieci, — spuścił się do kanału, ale zaniedbał wszelkich środków ostrożności: nie przywiązał się do linewki ochronnej i nie wziął latarki, która gasnąc ostrzega, czy się skądkolwiek nie dobywają gazy.

Po jakimś czasie robotnicy stojący nad otworem usłyszeli krzyk Czyża: „Prędzej linewki!" Podano mu ją, on się jej chwycił, a wtedy zaczęto go ciągnąć. Już widać było głowę Czyża, gdy wtem opuściły go siły, widocznie oszołomiły go gazy i oto Czyż runął na dno kanału.

Robotnik Foszczak, nie namyślając się, wskoczył do otworu, aby ratować kolegę, ale już po chwili zawołał: „Linewkę do góry!" Robotnicy ciągnęli możliwie najprędzej: nad otworem okazał się tylko Foszczak. Na dnie kanału został Czyż, o którego ratowaniu już nie mogło być mowy przed usunięciem gazów. W godzinę później wydobyto już tylko zwłoki Czyża. Przedsiębiorcę czyszczenia kanałów Sigla powołano do odpowiedzialności za zaniedbanie ostrożności.

Zmarli. We Lwowie: Rudolf Niżałowski emer. dyrektor urzędów pomocniczych w 79 roku życia; Katarzyna Piskup właścicielka realności w 76 roku życia; Maksymilian Dutkiewicz, właściciel realności w 74 r. życia.

Ofiary. Dla wdowy po śp. Puldzie nadesłano do naszej administracyi pod cyframi A. J. 2 zł.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 14 R. w poł. + 17 R. Bar. 767. Podnosi się Pogoda.

Myśli.

Wymianą zdań nazywają ludzie najczęściej wymianę tego, o czem — nie myślą.

Gdzie głupi kończy myśleć, tam mądry zaczyna.

Są książki, które się kupuje, ale się nie czyta; są takie, które się czyta, ale się nie kupuje; są wreszcie, których się nie kupuje, ani nie czyta.

Egoista. Agent ubezpieczeniowy do włościanina:

— Wedle tej taryfy płaci się 15 guldenów miesięcznie, a ta strona, która przeżyje drugą, otrzymuje kapitał ubezpieczony.

— To mi się wcale nie podoba. Ja chcę takiej taryfy, żeby moja baba umarła pierwsza.

Repertuar teatralny. Dziś we środę „Lolo" (Bébé), komedya w 3 aktach Hennequina i Najaca, tłum. Stanisław Dobrzański. Jutro we czwartek „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. W piątek „Niewierna", komedya w 3 aktach Roberta Bracco, tłum. Jan Kasprowicz. Początek przedstawienia o godzinie 8-mej wieczorem. W sobotę po raz pierwszy „Sławna żona" (Die berühmte Frau), komedya w 3 aktach Franciszka Schönthana i Gustawa Kadelburga, tłumaczył M. Sachorowski. Początek przedstawienia o godz. 8mej wieczór. W niedzielę po raz 3-ci „Hrabina Oczko" (Comtesse-Guckerl), krotochwila w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda, tłum. Maryan Gawalewicz.

Korespondencya Redakcyi. *Wny Pan Karol Huchro w Dolhem.* Dzieło „Österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild" wychodzi tylko w niemieckim języku.

LITERATURA I SZTUKA.

* **W konserwatoryum lwowskiem** odbył się wczoraj konkurs uczni, który śmiało nazwać można koncertem, wykonanie bowiem wszystkich numerów programu nie robiło wcale wrażenia produkcyi uczni, lecz raczej artystów. Rozpoczął się program sekstetem Brahmsa op. 18. Panny Joanna Jasinicka i Julia Baranowska, oraz pp. Joachim i Markus Thun, Stanisław Vayhinger i Roman Pulikowski, stanowili ensemble zgrany i dobrany. Prof. Franciszek Wysocki wysłał ze swojej szkoły deklamacyi najlepszych reprezentantów: pannę Olgę Bilińską i p. J. Halikowskiego. Znany maestro Walery Wysocki, któremu sztuka rodzima zawdzięcza takie wybitne artystyczne siły, jak Myszuga, Strassernówna, Korolewiczówna, Górski i wielu innych, zaprezentował wczoraj publiczności pannę Elżbietę Gołąbównę, śpiewaczkę o metalicznym równym mezzo-sopranowym głosie, pannę Helenę Schuppównę, sopranistkę również o bardzo przyjemnym głosie, pannę Franciszkę Gaertnerównę, obdarzoną bardzo ładnym głosem koloraturowym, a wreszcie młodziutką, pannę Matyldę Rollównę, śpiewającą, mimo, że dopiero od niedawna kształci swój głos, nadzwyczaj inteligentnie. Słuchając zarówno panny Gaertnerówny jak i Rollówny, przyszło nam na myśl, że o zaangażowanie tych artystek powinny się już ubiegać nasze teatry, ubogie w świeże śpiewacze siły.

Gra uczeniс profesora Melcera i Neuhausera posiada wszelkie zalety wybornej szkoły. I tak panna Zofia Mayerówna wykonała Scherzo Chopina bardzo poprawnie bez niepotrzebnego, a niestety modnego przeczulenia, pani Helena Ottawowa nie zatraciła ani jednej frazy z ślicznego koncertu c-mol Bethovena, a p. Karol Liszniewski fantazyę węgierską Liszta grał w dobrym tępie, z werwą i z odpowiedniem temperamentem.

Po popisie odbyła się konferencya grona profesorskiego, które przyznało najwyższe nagrody tj. po srebrnym medalu pannie Rollównie i Gaertnerównie, zaś listy pochwalne z wyszczególnieniem, które w tym wypadku są również najwyższą nagrodą, przyznano paniom Gołąbównie, Schuppównej, Ottawowej i p. Liszniewskiemu. (*a*).

* **Najnowsze wydawnictwa.** W ostatnich czasach pojawiły się na półkach księgarskich następujące dzieła:

Ursyn. Szesnaście obrazków. Warszawa. Nakład Paprockiego i Spółki. 1897. Autor „Pyłków" dał nam znowu szesnaście dobrych szkiców, zebranych w jedną książkę, a posiadających te same zalety, co jego dotychczasowe prace. Obrazki jego w maleńkich ramkach zamknięte odtwarzają doskonale rozmaite strony warszawskiego życia społecznego, a treściwością i zwięzłością formy, obok wytwornej charakterystyki, wyróżniają się nader korzystnie z pośród niezliczonej ilości prac tego rodzaju.

Ks. A. Brykczyński. Dom Boży. Warszawa. Nakład Paprockiego i Spółki. 1897. Są to praktyczne wskazówki budowania, naprawiania i utrzymywania kościołów, napisane na wzór dzieła ks. Barbier de Montault. Dziełko to poświęcone jest uczniom ks. Brykczyńskiego, a ozdobione ilustracyami Gersona.

Walewska Cecylia. Podsłuchane. Nowele. Warszawa. Nakład Paprockiego i Spółki. 1897. Zbiór ten zawiera sześć drobnych utworów: „Przyjaciółki", „Po tyfusie", „Spirytystka", „Trzeci rober", „Podsłuchane" i „Pesymistka" — z których każdy zawiera kawałek życia ludzkiego. Nie są to bowiem obrazki odtwarzane z fantazyi, lecz oparte na sumiennej i trafnej obserwacyi. Wszystkie odznaczają się piękną formą i czystością języka.

Aleksander Maryan Jasieński. Współcześni powieściopisarze angielscy. (Szkice literackie). Paprocki i Spółka. 1897. Literatura angielska obfituje obecnie w bardzo liczny zastęp zdolnych powieściopisarzy, ale autor wspomnianego dzieła omawia tylko twórczość czterech talentów: Hall Caine'a, Rudyarda Kiplinga, Granta Allena i T. Hardy'ego. Z dwoma pierwszymi zaznajamia nas autor ze względu na to, iż utwory ich jako dzieła niezwykłego talentu stanowić będą epokę w dziejach literatury. Z dwoma drugimi dlatego, że wnieśli do literatury angielskiej dzieła z cechą wybitnie naturalistyczną, o tendencyi nietylko przeciwnej moralności, ale dążącej do przewrotu obecnego porządku społecznego i przez wzgląd na to, że niektóre ich powieści zostały przełożone na język polski. Następne szkice zamierza autor poświęcić wyłącznie powieściom pań: Maryi Andersen, Maryi Wilkins, Humpry Ward, Edny Lyall i Sarah Grand. Szkice pana Jasieńskiego powinny być przez ogół z wdzięcznością przyjęte, gdyż mogą służyć za podręcznik w wyborze książek angielskich do czytania i przestrzedz przed jadem ukrytym w powieściach Allen'a i Hardy'ego, które pod względem moralnym, a nawet estetycznym, jeszcze niżej stoją od francuskich powieści Zoli.

Dr. Karol baron du Prel. Zagadka człowieka. Wstęp do okkultyzmu. Z niemieckiego tłómaczył Feliks Wermiński. Warszawa. Nakład Paprockiego i Spółki. 1897. Praca ta stara się rehabilitować okkultyzm i spirytyzm.

Gomulicki Wiktor. Obrazki weneckie. Warszawa. Nakład Paprockiego i Spółki. 1897. Jest to zbiór miniaturowych nowel, na które składają się wrażenia, jakich doznał autor podczas swego pobytu w Wenecyi. Drobne na pozór zdarzenia dostarczyły mu wątku do tych obrazków, malowanych z niepospolitą doskonałością stylową. Przesuwają się przed nami wspaniałe widoki natury włoskiej i portrety dziwnie proste a wypukłe ludzi czasem powszednich, na których nie zwrócilibyśmy uwagi, a którzy przypadkowo stanowili otoczenie autora. Obrazki te opracowane są drobiazgowo, wytwornie, wprost doskonale. Tom ten posiada wszystkie zalety, co poprzednie prace Gomulickiego. Przedewszystkiem czyta się je tak lekko, jak gdybyśmy przeżywali nie cudze, ale własne wspomnienia, jakgdybyśmy na opisane widoki i ludzi już kiedyś własnymi oczyma patrzyli.

Zagórski Włodzimierz (Chochlik). Mój pierwszy dzik i inne nowele. Warszawa. Teodor Paprocki i Spółka. 1897. Zbiór ten zawiera: „Mój pierwszy dzik". „Boże drzewko w dziecięcem niebie". „Upiór". „Zawada". „Suknia pani Ireny". „Grób pana Marcina". „Mimoza". Większa część tych obrazków posiada znane zalety pióra p. Zagórskiego: łatwość i potoczystość opowiadania, żywość i dowcip w rozmowach, a przytem dobrą znajomość rozmaitych sfer towarzyskich. Charaktery tak główne, jak podrzędne, są bardzo dobrze rozwinięte i przedstawione we właściwym sobie psychicznym nastroju. Najmniej może udatną w całym zbiorze jest nowela „Mój pierwszy dzik". Z każdej stronicy wieje przymus, tak, jakby autor pisał o rzeczy, która go nie bawi, nie nęci, nie zajmuje, to znudzenie autora oddziaływa i na czytelnika usypiająco. Natomiast doskonałe, choć na odmienne nuty pisane, są dwa drobiazgi: „Zawada" i „Suknia pani Ireny". Styl i język, jak zwykle u p. Zagórskiego — bez zarzutu.

Catulle Mendès. Ryszard Wagner. Warszawa. Nakład Paprockiego i Spółki. 1897. Autor, znany z całego szeregu nowel, odpowiadających zepsutemu smakowi i zepsutym obyczajom Francuzów, wystąpił po raz pierwszy z pracą poważniejszą „Dzieła Wagnera". Praca ta, pięknym, barwnym stylem pisana zdradza na każdem miejscu ogromnego znawcę i miłośnika muzyki. Dzieło to przełożył na język polski i dokładną biografię zaopatrzył p. A. Lange.

Dr. M. Flaum. Anatomia głowy ludzkiej wraz z szyją. Warszawa. Nakład księgarni Paprockiego i Spółki. 1897. Tenże: Oko ludzkie i organy pomocnicze. Warszawa. Nakład księgarni Paprockiego i Spółki. 1897.

Prace te, są to wykłady poglądowe, zaopatrzone sumiennie pod względem naukowym opracowanymi tekstami objaśniającymi. Są one napisane przystępnie, a jednak, ten tylko zrozumieć może te szczegółowe części anatomii człowieka, kto sumiennie przestudyował poprzednio wydany przez Dra Flauma atlas p. t. „Ciało człowieka". W atlasie tym została przedstawiona i opisana budowa całego organizmu według poszczególnych układów tych organów, jakie składają nasze ciało. A więc zapoznał nas tam autor z układem kostnym czyli szkieletem, z układem mięśniowym, naczyniowym, nerwowym, wnętrznościami i organami zmysłów. Każdy z nowo wydanych atlasów (Oko ludzkie i Głowa ludzka) jest zaopatrzony w tekturowy preparat, ułożony misternie i tak urządzony, że można warstwami odejmować i pokazywać częściowo, co znajduje się w oku, jako też i czaszce ludzkiej.

Ks. Karol Niedziałkowski. Nie tędy droga szanowne panie! Warszawa. Nakład księgarni Paprockiego i Spółki. 1897. „Emancypacya" stała się dziś kwestyą ekonomiczną kobiet samotnych, majątku i rodzin pozbawionych, które tem samem o byt swój same troszczyć się muszą. Kwestya ta w szeregach ludzi dobrze myślących znalazłaby samych zwolenników, gdyby nie to, że wiele kobiet, nie rozumiejących swego zadania, mniema, że „emancypacya" polega jedynie na wyłamaniu się z pod praw moralności. Przeciw tej właśnie kategoryi „emancypantek" wystąpił ks. Niedziałkowski w swem cennem dziełku, pragnąc otworzyć im oczy na zło, do którego dążą, i które na przyszłe pokolenia sprowadzić mogą.

* **Najpiękniejszem i najlepiej redagowanem** pismem dla kobiet są obecnie bezsprzecznie *Mody paryskie*, które pomimo krótkiego stosunkowo istnienia zyskały, jak na nasze stosunki, olbrzymi zastęp prenumeratorów. Świetnemi rycinami paryskiemi, wyborną częścią literacką, oraz doskonałemi artykułami fachowemi stanęły *Mody paryskie* na równi z pismami paryskiemi. To też nic dziwnego, że obecnie import rozmaitych niemieckich Modenblattów do Galicyi znacznie się zmniejszył. Wydawnictwo *Mód paryskich* znające doskonale nasze stosunki, oznaczyło cenę prenumeracyjną bardzo niską, co nie mało wpłynęło na powodzenie *Mód paryskich.* To też szczerze możemy polecić naszym czytelnikom to najtańsze i najlepsze polskie pismo dla kobiet.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Przeglądu* mogą abonować *Mody paryskie* po zniżonej cenie półrocznie *1·80 ct.*, kwartalnie 90 ct. wprost w Administracyi *Mód paryskich,* Lwów ul. Łyczakowska l. 27. Obecnie wychodzi w *Modach paryskich* „Nauka francuskiego kroju sukien i bielizny".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 czerwca.

(Z.). Przebieg stosunków atmosferycznych wciąż dominuje nad sytuacyą giełdy naszej. Obawy o żniwa na Węgrzech nie ustają, więc też spekulanci zachowują się z wielką rezerwą. Mimo to wytworzył się w pierwszem stadyum obrotów prąd zwyżkowy, gdyż peszteńscy spekulanci kupowali. Ten zapęd zwyżkowy trwał jednak bardzo krótko, gdyż wnet ustały owe zakupna, z zagranicy nie było żadnej podniety, a zbliżające się ultimo powstrzymywało nawet gorętszych od rozpoczynania nowych interesów. Z wyjątkiem unionów prawie wszystkie walory bankowe zamknięto niższym kursem. Przemysłowe utrzymały się przeważnie przy ostatnim kursie, tylko alpiny spadły poniżej pari. Akcye tramwaju wiedeńskiego podniosły się w cenie, gdyż wciąż utrzymuje się pogłoska, że miasto ma wykupić to przedsiębiorstwo.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·—, węgierskie 401·—, Anglobanki 158·75, Uniony 303·—, Bankvereiny 257·—, Länderbanki 242·25, Ludwiki 217·20, Czerniowieckie 287·25, Elbethale 264·50, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·20, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 123·05, węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11.73—, ruble 1·26¾.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 21 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 2194, węgierskich 3756 i niemieckich 661, razem 6611 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 25 do 28, dobre ciężkie 29 do 30, osobliwe prima 31 do 32, wyjątkowo 33 zł., za buhaje i krowy 18 do 28 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 czerwca. Król syamski Chulalongkorn przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu oczekiwał go Cesarz, arcyksiążęta: Otton, Ludwik Wiktor i Eugeniusz i naczelnicy władz. Wśród szpaleru wojska udali się obaj monarchowie do Burgu, a kapele grały hymn syamski. Król Chulalongkorn jest mężczyzną średniego wzrostu, o twarzy brunatnej, ruchach eleganckich. Mówi płynnie po angielsku. Miał na sobie mundur jenerała syamskiego, biały tużurek i biały hełm z czarnym pióropuszem, czarne pantalony z żółtymi lampasami i szpadę u boku. Na szyi miał wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Dziś odbędzie się na cześć króla syamskiego galowe przedstawienie w operze cesarskiej. Wystawiony będzie balet p. t. „Narzeczona z Korei".

Wiedeń 23 czerwca. Ambasador angielski sir Rumbold dał wczoraj z okazyi jubileuszu świetny obiad, na którym wzniósł toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa i królowej Wiktoryi, sławiąc ich jako głównych orędowników pokoju i rzekł, że Anglia i królowa Wiktorya dumne są z tego, iż Cesarz Franciszek Józef jest ich przyjacielem.

Przed południem przybył Cesarz osobiście do ambasady angielskiej i złożył ambasadorowi gratulacye z powodu jubileuszu królowej. Cesarz miał na sobie mundur angielskiego pułku gwardyjskiego.

Gratulacye złożyli w ambasadzie angielskiej także ministrowie Gołuchowski, Badeni, Kallay, ambasadorowie Niemiec, Francyi, Włoch a mnóstwo innych dostojników zapisało się na arkuszach, wyłożonych w ambasadzie.

Berlin 23 czerwca. Wczoraj rozpoczęły się znów obrady parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego. W sejmie pruskim jako pierwszy punkt porządku dziennego naznaczono trzecie czytanie noweli do ustawy o stowarzyszeniach. Drugie jej czytanie odbyło się w maju, ponieważ jednak nowela ta zawiera zmianę konstytucyi pruskiej, przeto wedle postanowień tej konstytucyi musiała być po trzech tygodniach jeszcze raz poddana po głosowanie. Debata wczorajsza była chwilami bardzo namiętna. Dep. Richter żądał odrzucenia całej noweli, uderzał na twórcę jej ministra Reckego i zarzucił rządowi, że wprowadził obecnie własny kurs do polityki, jak gdyby obok niego nie było żadnej innej powagi w państwie. Junkrowie dokładali wszystkich starań, ażeby przeforsować przyjęcie noweli tak jak ją rząd przedłożył, a usunąć zmiany przyjęte w drugiem czytaniu. Zmiany te zaś są bardzo doniosłe, wyeliminowano bowiem wszystkie paragrafy policyjne, dające policyi nieograniczoną władzę rozwiązywania zgromadzeń i stowarzyszeń i zezwolono stowarzyszeniom łączyć się w związki. Między konserwatystą hr. Zedtlitzem a przywódzcą centrum drem Lieberem przyszło do ostrego starcia, Lieber rzekł, że Zedtlitz nie jest w stanie obrazić większości sejmowej. Zedtlitz rzekł, że większość jest zaślepiona, co wywołało wielką burzę. Richter zawołał do Zedlitza, że to bezczelność, za co wezwany został do porządku. Ostatecznie przyjęto w trzeciem czytaniu nowelę ze zmianami wprowadzonemi przez komisyę.

Londyn 23 czerwca. Uroczysty pochód królowej z pałacu Bukinghamskiego do katedry św. Pawła odbył się wczoraj w południe. Odbył się on z wielką wspaniałością Nieprzejrzane tłumy ludzi ze wszystkich stron świata zalegały ulice i place. Wojsko angielskie i krajowe ze wszystkich kolonii tworzyły szpaler. Przejeżdżającą królowę witano z nieopisanym zapałem. U wjazdu do City lord major wręczył królowej miecz, a ona ujęła go w rękę i następnie oddała lordowi majorowi, poczem on przyłączył się do orszaku królowej. Nabożeństwo odbyło się przed katedrą pod gołem niebem. Odprawił je arcybiskup Canterbury. Po nabożeństwie kilkudziesięcznotyczny tłum ludzi zaintonował hymn angielski. Do pałacu bukinghamskiego powróciła królowa o ½ do 2 po południu. Wieczorem odbyła się wspaniała illuminacya miasta. Wszystkich prezesów gabinetów kolonialnych zamianowała królowa członkami tajnej rady.

Kanea 23 czerwca. Na zgromadzeniu rewolucyonistów w Romenoi uchwalono wszelką dyskusyę nad tem, czy należy dalej prowadzić walkę, odroczyć aż do zawarcia pokoju między Grecyą a Turcyą.

Dublin 23 czerwca. Na ratuszu wywiesiło wczoraj kilku ludzi czarną chorągiew, lecz wnet ją zdjęto. Następnie tłum uzbrojony w kije niósł tę chorągiew przez ulice miasta, śpiewając pieśń „Boże zbaw Irlandyę". Policya rozpędziła demonstrantów.

Drugi pochód urządzono także. Wśród tłumu niesiono trumnę z napisem: „Państwo brytańskie", a kapela grała marsz żałobny.

Wiele szyb wybito.

Londyn 23 czerwca. Aż do północy roiły się wczoraj nieprzejrzane tłumy po ulicach rzęsiście oświetlonego miasta. Wypadku nie było żadnego pomimo, że w wielu punktach ścisk był ogromny. Ze wszystkich kolonii angielskich donoszą o wspaniałych uroczystościach urządzonych tam z okazyi jubileuszu królowej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ostrzeżenie.

Ostrzegam publicznie, że za małoletniego syna mego Arnolda Friedricha żadnych długów płacić nie będę, że go do odbioru w mojem imieniu jakichkolwiek moich należytości nie upoważniłem i zapłat do jego rąk uiszczonych nie uznam.

Edward Friedrich.

Lwów dnia 22 czerwca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 286 — do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 398 — do 408 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów wSanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97 80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 od 98.30 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.20 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100 90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc, z r. 1891 97.70 do 98.40, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

24)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Co widzę?! Pan... — zaczął John Rhind zdziwiony, ale Morton szybko położył palec na ustach na znak milczenia, i wskazał uchylone drzwi, które szynkarz przymknął natychmiast.

— Czy mogę usiąść tu na chwilę, Rhindzie? — zapytał.

— Ależ proszę pana bardzo — odparł gospodarz uprzejmie. — Ojciec pański nie był tu takim obcym, jak pan. Niejednokrotnie siadywał na tem oto krześle, podczas gdy konie oporządzano w stajni po całodziennej jeździe i niejeden kufelek piwa wychylił po przyjacielsku, tak jakby był zwyczajnym farmerem. Dobry był pan... nie miał w sobie dumy... szczery, jak złoto, a piękny mężczyzna aż za oczy chwytało.

— Cieszę się, że go lubiłeś, Rhindzie — odparł Morton — Miło mi jest słuchać jego pochwał.

— Ręczę, że nigdy nie usłyszałeś pan słowa przeciw niemu z niczyich ust.

— Nie, chwała Bogu! Zdaje się, że nie miał nieprzyjaciół, pomimo tego, co utrzymywał ten tam jakiś idyota — odparł Morton zamyślony.

— Ten obrońca więźnia? chciałeś pan powiedzieć. Niechże też pan nie zwraca na to uwagi. Musiał przecie coś mówić, bo był płatnym za to.

— Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że tu jestem, Rhindzie.

— Dobrze, panie. Mogę drzwi zamknąć i możesz sobie tu pan bezpiecznie siedzieć, nie widziany przez nikogo

— Ale ja właśnie chcę, abyś cokolwiek uchylił drzwi. Słyszę od Wadda, że tu ciągle rozprawiają o tym procesie, więc radbym wiedzieć, co mówią. Przedemną tailiby się ze swemi zapatrywaniami, a nie mogę w zupełności zawierzyć sprawozdaniom Wadda. Chcę słyszeć na własne uszy, co mówią.

— Nic łatwiejszego. Przed pięciu minutami, gdy zaniosłem ostatnie szklanki, o niczem innem nie było mowy, tylko o tem. Uchylę drzwi i będziesz pan słyszał każde słowo, a nikt o tem wiedzieć nie potrzebuje.

— Winien — mówił Jack Upham, prowadząc rozmowę w dalszym ciągu, podczas, gdy wszyscy zebrani, napełniwszy na nowo szklanki, pozapalali fajki; prawnik jeden tylko rujnował się na cygara. — Winien — powtórzył, patrząc wyzywająco na Shafto Jebb'a. — Gdyby nim nie był, pocóżby umyślnie lazł pod stryczek? Toż toby trzeba być waryatem na to.

— A nie wiesz to pan, że są ludzie, którym już życie tak dojadło, że ich wyprowadziło z cierpliwości? — zbijał go chirurg. — Przecie często trafiają się przykłady samobójstwa. Nie ma dziennika, żeby ich nie było trzech czy czterech. Dawniej zaliczano to do zbrodni; dziś jesteśmy względniejsi i przypisujemy to zboczeniu umysłowemu. Otóż ja twierdzę, że ten Vargas oddał się w ręce policyi w przystępie chwilowego obłędu. Takie biedaczysko, wynędzniałe i wystraszone, nie miało odwagi, a może i kilku pensów, żeby sobie kupić powróz i zarzucić go na szyję. Wolał, żeby kat oddał mu tę przysługę. Nie pierwszy to raz i nie ostatni człowiek w rozpaczy przyznaje się do zbrodni, której nie popełnił; a jak mnie tu żywego przed sobą widzicie, tak nie Humphrey Vargas zamordował Waltera Blake'a.

Podsłuchujący pod drzwiami mężczyzna ze ściągniętemi brwiami i powstrzymywanym oddechem słuchał, co dalej nastąpi.

— Słuchajno, Shafto... — upominał go pan Gamersall. — Po co ty takie rzeczy gadasz, jeżeli nie jesteś przygotowanym dowieść, na jakiej zasadzie opierasz twoje twierdzenie?

— Nic prostszego. Przedewszystkiem zeznanie uczynione przez Vargasa, było pozbawione wszelkiego sensu. Każdy to przecie widział. Żeby mnie byli powierzyli jego obronę, tobym duży nacisk położył na to.

— Żeby był wziął Jebb'a za adwokata, byłby wyszedł z całej tej sprawy czysty jak łza — ironicznie wtrącił Upham.

— Powtóre — ciągnął dalej Jebb, nie zwracając na tę przerwę uwagi — obrońca powinien był doszperać się tego, co policya wykryła na czasie, że morderca Blake'a był na koniu..

— A zkąd ty wiesz o tem? — podchwycił Gomersall.

— Bo znaleziono ślady kopyt końskich na drodze i na grobli. Mróz schwycił w nocy — lekki wprawdzie — ale ziemia stężała na tyle, że ślady były widoczne. Zaraz następnego rana byłem tam na miejscu z policyantem i jeszcze drugim człowiekiem. Otóż koń pana Blake'a, wystraszony zerwał się i szalonym pędem poleciał ku domowi prosto przez porębę Blatchmardeau. Widocznem było, gdzie się przedzierał przez gęstwinę, nad strumykiem, bo nawet kawałek trenzli wisiał na krzaku. I nie stracił snadź czasu, bo chłopak stajenny widział go pasącego się na łące dworskiej o w pół do szóstej, to jest na długi czas przedtem, nim się rozeszła wieść o morderstwie. Ale tam, gdzie znaleziono trupa, były jeszcze inne ślady kopyt końskich, które biegły za pierwszemi, tak, że wydawało się, jak gdyby jeden jeździec ścigał był drugiego. Obaj zatrzymali się na jednem miejscu. Nic nie wskazywało, aby drugi jeździec udał się był drogą do Austhorpe; ale na oślizgłej grobli, opodal od miejsca, gdzie znaleziono Blake'a, spostrzegliśmy znowu ślady konia, który snadź zmuszony był do skoku z gościńca na groblę, a potem przez płot, het! na łąkę. Był to płot otoczony kolczastemi krzewami, tak, że koń zgniótł swoim ciężarem gęste zarośla tarek i głogów, oraz pędy młodych dębczaków. Na łące straciliśmy zupełnie jego ślady, bo pasło się tam parę klaczy ze źrebiętami, a ślady na trawie nie były dość wyraźne, aby można było rozróżnić gdzie stąpiło okute kopyto, a gdzie niekute. Była furtka w ogrodzeniu łąki, wiodąca na kawałek pola ale tu błoto było tak gęste, a grunt taki nierówny, że ani podobna było dopatrzeć sie czegokolwiek. Dokąd udał się jeździec i kędy się skierował, nie umiem powiedzieć, ale to wiem najdokładniej, i stary Tom Purdy, policyant, też w swoim czasie dobrze wiedział o tem, tylko, że już zdziecinniał i dziś zapomniał, że Walter Blake jechał obok drugiego konnego jeźdźca, gdy został zamordowanym

Całe towarzystwo bardzo było przejęte tem opowiadaniem. Pan Jebb dużo gadał na każdem zebraniu, ale nigdy jeszcze tak jasno nie przedstawił sprawy.

— Dla czegożeś nie wystąpił naprzód i nie zeznał tego w sądzie? — zapytał Upham.

Shafto Jebb wzruszył ramionami.

— Więzień miał swego obrońcę. Myślałem, że ten będzie powiadomionym o wszystkiem.

— Powinieneś jeszcze teraz zrobić zeznanie — dorzucił Gomersall.

— Myślałem o wystosowaniu listu do *Timesa* — odparł chirurg — ale sądzę, że nie warto. Podpisałem podanie do najwyższego sekretarza, więc sądzę, że biedak uniknie stryczka.

Morton Blake drgnął, słysząc te słowa i na w pół podniósł się z krzesła.

— Jakto?... Więc założono protest? — zapytał dzierżawca.

— Tak, za poradą matadorów: sir Nathaniela Ritherdona, lorda Blatchmardeau, sir Everarda Courtenay'a i innych. Złagodzą wyrok, to nie ulega wątpliwości. Zamienią go na dożywotne ciężkie więzienie, a że hultaj przywłaszczył sobie zegarek z dewizką Blake'a więc mu się ta kara słusznie należy.

— Nie sądzę, aby pan Tomplin był wyciągnął wielką korzyść z twoich śladów końskich, Jebb — krytycznie odezwał się Upham. — W dniu, kiedy trzydziestu czy czterdziestu mężczyzn było w polu, jeden skok nic nie znaczy.

— Ale psy nie węszyły zupełnie w tę stronę.

— To i cóż z tego? Ktoś, kto chciał może skrócić sobie drogę...

— Ot! bredzisz, sam nie wiesz co... Polowanie odbywało się o trzy mile od tego miejsca. Tu nie skok był godzien zanotowania, ale to, że obaj jeźdźcy razem dotarli do tego punktu, gdzie Blake został zamordowanym, i że towarzysz jego, kimkolwiek on był, rzucił się w bok, przez pola.

— Ale jakże można dowieść, że obaj jechali razem? — upierał się prawnik. — Ślady na błocie mogły nie być wyciśnięte jednocześnie, a to, że jakiś tam jeździec przeskoczył groblę, mogło być prostym zbiegiem okoliczności. Jakiś farmer może chciał sobie skrócić drogę po polowaniu.

— Pytałem wszystkich mieszkających w tej stronie, ale nikt nie słyszał o takim, któryby był wracał przez pola — odparł Jebb.

Jack Upham niewiele sobie robił z zeznań chirurga. Obaj z zasady różnili się zawsze w zdaniu. Obaj byli wysoce zarozumiali o swoim rozumie i każdy z nich mniemał, że należy drugiemu przytrzeć rogów. Obaj też należeli do zarządu kościelnego, stanowiącego na głuchym partykularzu ciasnogłową oligarchię, przeświadczoną, iż zajmuje w dziejach ludzkości stanowisko tak poważne, jak rada dziesięciu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Maślowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.